Nr. 121 | Kraków, Sobota dnia 28 Maja 1898. | Rok VI

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 10·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w apełnomocnion / Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

# Kupujcie tylko u Chrześcijan!

## Po Delegacjach.

Delegacje ukończyły w czwartek wszystkie prace merytoryczne, tak, że na piątek pozostały im tylko trzecie czytania przedłożeń rządowych w *plenum* i formalne zakończenie sesji. W piątek wieczór będą też już delegacje zamknięte, poczem odbędzie się już w środę 1-go czerwca posiedzenie Izby deputowanych, dla kontynuowania dyskusji językowej.

Ostatnie posiedzenia delegacyj austrjackiej i węgierskiej wypełniły obrady nad etatem wojny i marynarki, etatem najwyższej Izby obrachunkowej i nad trzydziestomiljonowym kredytem dodatkowym, którego zatwierdzenia *ex post* zażądał minister Krieghammer w półtora roku po użyciu odnośnych funduszów. Tak, jak podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych, delegacja austrjacka dzięki przedstawicielom niemieckim zajmowała się zamiast sprawami zagranicznemi, przeważnie czesko-niemieckim sporem językowym, tak i w czasie obrad nad etatem wojskowym górujące było rozwodzenie się teutońskiej wymowy nad niemieckiemi ekscesami w Gracu i nad nieprzyjaznym stosunkiem rozwydrzonych styryjskich patrjotów do stacjonowanego tam bośniackiego pułku. Daleko też więcej powiedziano w delegacji w tej materji, niż się zastanawiano nad postąpieniem rządu w sprawie dodatkowego kredytu, które w sposób daleko idący naruszało konstytucyjne obowiązki. Nudny łańcuch kwestyj styryjskich został równocześnie powiększony i urozmaicony znanemi środowemi rewelacjami rady miasta Gracu, która koniecznie postanowiła zabawić się w parlament i wystąpiła naraz aż z trzema protestami: przeciw mianowaniu prezesem styryjskiej apelacji b. ministra Gleispacha, przeciw zdegradowaniu przez oficerski sąd 33 oficerów rezerwowych, których schwytano na ekscesach politycznych i przeciw dawanym w Gracu koncertom orkiestry pułku bośniackiego, który interwenjował w czasie owych ekscesów. Zachowanie się grackich ojców miasta, których napadła istna polityczna manja wielkości, zwróciło na siebie tak dalece uwagę cierpliwego zresztą rządu, iż jak wczoraj doniesiono namiestnik Styrji telefonował natychmiast protokół posiedzenia Rady do Wiednia, podobno wraz z wnioskiem rozwiązania autonomicznej reprezentacji szlachetnego grodu emerytów.

Wygadawszy się, uchwaliły delegacje wszystkie przedłożenia rządowe bez zmiany, a jedynym śladem ich indywidualności pozostanie rezolucja komisyjna, dotycząca 30 miljonowego dodatkowego kredytu, podkreślająca, dość zresztą słabo, nieformalne zachowanie się rządu przy jego użyciu. Zresztą żadna szersza myśl nie wyłoniła się z kilkutygodniowych tych obrad, nawet w tej materji, która powinna była przecież gorętszy znaleść u delegatów oddźwięk, w materji „ekspanzywniejszej polityki handlowej“ inicjowanej teoretycznie przez hr. Gołuchowskiego. Powaga delegacyj, tego zawsze niedołężnego parlamentarnego ciała, nie wzrosła przez to bynajmniej w tym roku.

Było z niemi, a przynajmniej z austrjacką ich połową, to samo, co z całem naszem publicznem życiem: wszystko w niem zabija wzrosły do rozmiarów furji narodowy szał niemiecki. Pod jego wyłącznym znakiem staniemy znowu po upływie Świąt Zielonych, a im mniej pod germańskimi sztandarami pozostaje ludzi, którzy w dzikiej walce plemiennej nie zatracili jeszcze resztek rozumu i politycznej uczciwości, tem smutniejszy walka ta przedstawiać będzie widok — dopóki się ucho nie urwie. W oczekiwaniu nowej serji posiedzeń austrjackiego *lucus a non lucendo*, austrjackiego parlamentu, zanotowano świeżo wycofanie się takiego właśnie człowieka. Jest nim były zastępca marszałka sejmu czeskiego, dr Juljusz Lippert, który listem, we wtorek do wyborców swoich wystosowanym, złożył mandat sejmowy, występując w ten sposób z życia publicznego.

„Wobec hecy, zwróconej przeciw mnie i mojej politycznej działalności przez narzędzia frakcji Schönerera — pisze dr Lippert — podczas gdy wyborcy moi obdarzyli mnie stałem zaufaniem, w przeciwieństwie do tego ich zachowania się wielu moich parlamentarnych towarzyszów, a z nimi większość partyjnych organów prasy przybrały taką postawę, iż wyrobiłem sobie tego rodzaju pojęcie o sytuacji, że mogę mu dać wyraz tylko przez złożenie mandatu sejmowego. Wobec wielkich wspólnych celów walki naszego wiernego (!) i szczerego (!) ludu niemieckiego, potępiam wszelkie nadużycia ducha frakcyjnego i z ubolewaniem upatruję w tym duchu który frakcje tworzy, aby dla ich uprawnienia wymyślać nowe programy i stare zbezczeszczać, główny powód z własnej naszej winy stworzonego obecnego położenia — pewien duch koleżeństwa jest jednak dla mnie w życiu parlamentarnem rzeczą honoru. Nie mógłbym należeć do żadnego innego związku klubowego, jak do tego, do którego dotychczas należałem, nie chcę stać się powodem nowych secesyj i nie mogę moich szan. wyborców łudzić nadzieją, iż jako człowiek pojedynczy po za wszelkim związkiem klubowym mógłbym dla mojego okręgu wyborczego i dla mojego narodu działać z pożytkiem“. — List kończy się oświadczeniem, że dr Lippert ponownego wyboru by nie przyjął.

Były wicemarszałek Sejmu czeskiego należał do bardzo gorliwych rzeczników idei niemieckiej i na polu walki narodowej należał także do naszych przeciwników. Ale wśród zdziczałej, obstrukcyjnej Niemczyzny, należał do tych nielicznych i coraz rzadszych wyjątków, które nie prowadziły walki dla walki samej i chciały pokoju, choć dla siebie korzystnego, z stroną drugą. Dla tego w czynnościach swoich stanowił często żywioł umiarkowany, a niedawno jeszcze, na wiecu w Litomierzycach, odpowiedział na dziką mowę Funkego, nawoływaniem do statku. Upadek takiego polityka, który niechybnie pociągnie za sobą więcej jeszcze podobnych, jest dla naszej sytuacji wewnętrznej bardzo znamienny. „Smutny jest — pisze z tej okazji *Vaterland* — moralny poziom partji (niemiecko liberalnej), która nie może w swojem łonie utrzymać tego rodzaju ludzi. Ale rozpaczliwe jest to równocześnie dla całości politycznych stosunków, jeśli siły zwrócone ku działalności pozytywnej coraz bardziej bywają usuwane z widowni“.

List Lipperta musi być przez każdego rozsądnego poczytany za policzek, słusznie wymierzony radykalizmowi niemieckiemu. Nic też zabawniejszego, jak wiedeńska prasa żydowsko liberalna, kiedy o kroku tym mówi. Pochwał Lippertowi odmówić nie mogła, ale nawiązanie do tych pochwał koniecznych konkluzyj ogólnych było dla niej trudnym do zgryzienia orzechem skoro jedyne prawdziwe konkluzje są dla niej tylko przykre. To też artykuły kierującej prasy obstrukcyjnej są godnym podziwu stekiem obłudy i bezczelnych wykrętów. Ktoby się był na chwilę łudził, że postępek Lipperta otrzeźwi niemieckich prowodyrów temu one bardzo stanowczo rozwiały owe złudzenia. Dla tego też ustąpienie byłego wicemarszałka, o ile jego uczciwości politycznej przynosi chlubę, o tyle ze względu na sytuację ogólną jest smutnym objawem coraz większego wzmagania się schönererjanizmu, któremu wszystko rozumniejsze i szlachetniejsze poczyna ustępować z placu.

Z. I.

## Uroczystości Mickiewiczowskie.

Z Podgórza piszą do nas: Uroczystość Mickiewiczowska rozpoczęła się w Podgórzu dnia 25 bm. wieczorkiem młodzieży gimnazjalnej w „Sokole“. Chór uczniów przy akompanjamencie orkiestry gimnazjalnej wykonał kantatę Dyabellego, pod kierunkiem Stef. Borkowskiego z VI. kl. Słowo wstępne wypowiedział uczeń kl. VII. St. Turowski. W deklamacji zbiorowej odznaczył się ucz. Mączkowski w „Spowiedzi Robaka“; „Redutę Ordona“ wygłosił ucz. Jerzy Apfel, ucz. V. kl. a w „Konfederatach Barskich“ w głównych postaciach popisywali się uczniowie: Adamski, Turowski, Wróbel, Bessinger i Świątek. Orkiestra gimnazjalna odznaczyła się odegraniem kilku kompozycyj a między innemi „Wieńca polskiego“ układu Smutnego. Chór odśpiewał Niewiadomskiego „Z łąk i pól“, dwie pieśni ruskie Matiuka i Ławrowskiego a w końcu „Pieśń Filaretów“. Program zakończył prof. Mazanowski swojem przemówieniem, poczem odsłonięto żywy obraz „Bitwę“ A. Grottgera.

Nazajutrz pobudka „Harmonji“ o godzinie 6 ogłosiła święto narodowe miastu. Gmachy przystrojono flagami o barwach narodowych, w oknach Rynku i na balkonach ukazały się dywany. O godzinie 8 mej uczestnicy pochodu poczęli się gromadzić w „Sokole“, skąd o trzy kwadranse na 9 wyruszył pochód do kościoła, gdzie o godzinie 9 nabożeństwo odprawił ks. Wcisło, kazanie wygłosił ks. Tomasik. Chór „Sokoła“, wzmocniony amatorami, odśpiewał wyjątki z Mszy Singenbergera oraz pieśni patrjotyczno-nabożne. Po nabożeństwie pochód uszykował się ponownie przed kościołem. Na czele szła ochronka ze sztandarem, za nią młodzież szkoły normalnej a następnie uczniowie gimnazjum podgórskiego, dalej straż pożarna miejska i ochotnicza prowadzona przez p. St. Rehmana, „Sokół“ ze sztandarem, „Przyjaźń“ ze sztandarem, Cechy ze sztandarami, Stowarzyszenie katolickie murarzy „Zgoda“ ze sztandarem, Towarzystwo obywatelskie, Gmina i urzędnicy gminy m. Podgórza, delegacje gmin sąsiednich a w końcu oddziały straży pożarnej. Pochód przy odgłosie muzyki przeszedł przez Rynek koło Magistratu, ulicą Kalwaryjską i Trzeciego maja do gmachu „Sokoła“, gdzie za przybyciem komitet rozdzielił broszurki i wizerunki Adama Mickiewicza. O godzinie 12 w południe odbył się w sali „Sokoła“ piękny poranek, na który zebrały się wszystkie stany (z wyjątkiem żydów).

Poranek rozpoczął profesor Mazanowski odczytem, poczem chór pod kierunkiem p. Władysława Bukowskiego, odśpiewał „Hasło“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“; p. Konrad Zawiłowski z młodzieńczym zapałem i dobrem zrozumieniem wygłosił „Pieśń Wajdelloty“ przy akompanjamencie fortepianu, a następnie oddeklamował Gustawa z IV części „Dziadów“. Po nim p. Bukowski odśpiewał „Czaty“, a młody p. Wartalski prześlicznie odegrał na skrzypcach „Nocturn“ Chopina i „Mazurka“, oraz „Marzenie“ Adama Wrońskiego. Poranek zakończył chór odśpiewaniem „Straży nad Wisłą“ Jareckiego i „Trzeci Maja“. Publiczność darzyła gorącemi oklaskami wszystkich wykonawców, a przyznać należy, że zasłużenie.

Bezpośrednio po tej uroczystości odbyło się poświęcenie i otwarcie czytelni w gmachu „Sokoła“, założonej staraniem „Towarzystwa obywatelskiego“, a ofiarnością licznych osób z Podgórza i Krakowa. Po ceremonji poświęcenia przemawiali ks. Wcisło i prof. dr Krotowski, wskazując na cel czytelni, która jest obroną przeciw nieprzyjaznym żywiołom. Czytelnia liczy na początek około stu dzieł, oraz 11 pism perjodycznych.

Po południu odbyła się na Rynku dwugodzinna serenada „Harmonji“, wieczorem zaś całe miasto zajaśniało wielką iluminacją.

Z Gosprzydowej (p. Lipnica murowana) piszą do nas: Idąc za przykładem miast i miasteczek

naszych polskich zawiązał się z inicjatywy ks. Cieszka, proboszcza naszego i w naszej wiosce komitet celem uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego poety Adama Mickiewicza, by dać świadectwo prawdzie, że się spełnia gorące pragnienie poety: „by księgi zbłądziły pod strzechy“.

W skład komitetu weszli, prócz ks. proboszcza: właściciel wsi dr Antoni Górski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel Chelarz, zarządca dóbr Gosprzydowej Juljusz Holzer, wójt miejscowy Marcin Gondek, sekretarz gminy Jan Stefański i kilkunastu gospodarzy. Obchód uroczysty naznaczono na 23 maja. Na oznaczony dzień zeszła się wszystka młodzież szkolna i wielu miejscowych gospodarzy i gospodyń. Po Mszy św. uroczystej dziękczynnej, wśród której dzieci śpiewały pieśni: „Kiedy ranne“, „Chwalcie łąki umajone“, przemówił ks. proboszcz o miłości Ojczyzny i głębokiej czci Mickiewicza do Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej, poczem rozdano wszystkim dzieciom szkolnym i innym obecnym, umiejącym czytać, książeczki pamiątkowe z podobizną poety Mickiewicza, które z własnych funduszów zakupił prof. Górski. Po rozdaniu pamiątek powróciła dziatwa szkolna w towarzystwie wielu gości do klasy. Jeden z najzdolniejszych dzieci z chłopców Ludwik Kuza, oddeklamował, stojąc na podwyższeniu wśród dzieci szkolnych i wszystkich obecnych, pierwsze dwie stronice „Pana Tadeusza“ i cały „Zaścianek“ z pamięci z werwą i pewien siebie, za co go obsypano oklaskami, a ks. prob. obdarzył talarkiem z wizerunkiem Matki Boskiej. Zakończono przedpołudniową uroczystość pamiątkową odśpiewaniem pięknem przy grze na fisharmonji: „Boże coś Polskę“, za co się p. nauczycielowi należy zasłużona pochwała. — Po południu pod przewodnictwem komitetu udała się dziatwa szkolna i wiele innych osób do pobliskiego lasku na zabawę, by im mocniej utkwiła uroczysta chwila tak rzadkiej uroczystości na zawsze w pamięci. — Wśród zabawy obdzielano maluczkich przekąską zakupioną ze składki złożonej przez członków komitetu i innych dobrodziejów. Po skończonej zabawie, wśród najpiękniejszej pogody i wesołości wrócono do kościoła samym wieczorem na majowe Nabożeństwo. Wszyscy uszczęśliwieni, przeważnie dzieciaki, zanosili serdeczne modły dziękczynne do Panny Najświętszej za jeden dzień może w ich życiu najpiękniej i najweselej przeżyty. Niemniej modliliśmy się wszyscy do Panny Najświętszej i za tych wszystkich, co się udają do cudzoziemskich krajów za zarobkiem i za resztę uciśnionych naszych Braci tak w Rosji jak w Prusiech, by nie utracili swych największych i najdroższych skarbów: wiary św. katolickiej i mowy ojczystej, które nasz największy mistrz pióra Mickiewicz tak serdecznie aż do śmierci ukochał.

# Z Ziem polskich.

*Warszawa dnia 26 maja.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Politechnika i tendencje polityczne. — Szkoła przemysłowa w Łodzi z „językiem polskim“. — Nietaktowność. — Szklanka wody po polsku. — Polityka „ugodowa“.**

Niezawodnie założenie politechniki w Warszawie, jest dla nas pod wieloma względami faktem ważnym, ale „zdobyczą“, czy „koncesją“ polityczną nazwać tego nie można. Przedewszystkiem w samem założeniu wieje duch nam nieprzyjazny. Ani jedna katedra nie obsadzona została przez profesora Polaka. Z tem słusznem żądaniem nie odezwał się nawet nikt z komitetu, który powołany został, aby pod prezydencją ks. Imeretyńskiego obradował nad organizacją tej szkoły. Nie odezwał się nikt dlatego, że poza obradami komitetu uprzedzono kogo należało, aby podobnych żądań nikt nie stawiał, bo naprzód nie będą wcale brane pod uwagą, a powtóre samo wystąpienie z takimi postulatami, jak się wyrażano, nie dobrze byłoby widziane, w Petersburgu zwłaszcza, jeśliby to pochodziło od Polaków, a o tem, aby jaki Rosjanin z podobnego rodzaju żądaniem sprawiedliwem wystąpił, ani mowy być nie może, szczególniej też w naszych warszawskich stosunkach. Ks. Imeretyński oświadczył, że założenie szkoły politechnicznej w Warszawie, prawie wymuszone przez niego zostało i należy to przypisać osobistemu usposobieniu samego cara, który za to, co doznał podczas bytności swojej w Warszawie, nie chciał się odpłacić niewdzięcznością, wiedząc o tem, że Polacy życzą sobie takiego zakładu w Warszawie.

Z tą „ugodową“ polityką wszystko jest bardzo pięknie, tylko gdy idzie o język polski, a więc o sprawę najgłówniejszą, to „ugoda“ w obozie rosyjskim albo się chowa tak, że ją odnaleść nie można, albo się wykręca sianem. Do dzisiejszego dnia choć się rozprawia szeroko i długo o jakiemś „zjednoczeczeniu“ z Rosją, panowie „ugodowcy“ Rosjanie nie chcą wyraźnie powiedzieć, co właściwie pod tem „zjednoczeniem“ rozumieją — z nieokreślonych jednak pragnień, z frazesów nawet takich, które nam schlebiają i z różnych faktów dokonanych można twierdzić na pewno, że pod tem zjednoczeniem rozumie się, aby język polski był do szczętu wyparty ze wszystkich instytucyj publicznych, nawet prywatnych, a tlnął się z łaski po szkołach, jak piąte koło u wozu, bez kontroli edukacyjnej, bez opieki rządu, a właściwie z opieką tendencyjnie nieprzyjazną interesom naszej narodowości i bez należytego uposażenia. Od władz centralnych, od jej naczelników pędzi okólnik za okólnikiem, aby język polski wyganiano zewsząd. Są przecież okólniki zabraniające rozmowy w języku polskim urzędnikom Polakom w interesach czysto prywatnych, które żadnej styczności ze służbowemi nie mają. Znam wypadek, że gdy pewien urzędnik Polak do Polaka woźnego powiedział po polsku, aby mu przyniósł szklankę wody, naczelnik Moskal strofował go za „takie nietaktowne postępowanie“. I to nie są fakty odosobnione — mamy ich całe setki, na rozmaity sposób i różnego rodzaju.

Zakłada się n. p. teraz kosztem prywatnych kapitalistów szkoła przemysłowa w Łodzi. „Ugodowcy“ roztrąbili na wszystkie strony świata, że język polski wchodzi w plan nauk. Tymczasem jakże on wchodzi? Jest przedmiotem dodatkowym — można się go uczyć, albo nie uczyć. Przy miłej opiece rządowych władz edukacyjnych nietrudno odgadnąć, co to jest taki dodatkowy przedmiot, zwłaszcza gdy nim jest język polski.

W młodzież naszą rząd wmawia na każdym kroku przez swoich „pedagogów“ z piekła rodem, że język polski jest jej zupełnie nie potrzebny, że szkoda czasu na uczenie się go. No i oczywiście, gdy się ten język wypędza ze wsząd, gdy się nim posługiwać nie można w urzędzie, nawet wtedy, gdy się prosi o szklankę wody, to ci „pedagogowie“ mają za sobą argument faktów. Są to wprawdzie fakty stwierdzające, że rząd nie mogąc zniszczyć, pragnie nas przynajmniej osłabić, nie mniej jednak skoro się weźmie na uwagę troski codziennego życia, walkę o byt, o kawałek powszedniego chleba i ten dominujący nad wszystkiem fakt, że Polak, choćby był najbardziej uzdolniony i utalentowany, nie otrzyma w obrębie Królestwa Polskiego i tak nazwanego zabranego kraju żadnego miejsca, lecz musi podążać na skraje Rosji, nawet azjatyckiej — to argumenty „pedagogów“ moskiewskich, posiadają rzeczywiście praktyczne zastosowanie.

Bez żadnej przesady, więcej w tem wszystkiem jest szelmostwa politycznego, aniżeli „ugodowości“. Łatwo jest o tem rozprawiać w Galicji, albo Poznańskiem, a nawet w Petersburgu, wśród tych panów, co obsiedli *Kraj* z p. Pilzem na czele — ale przybądźcie tutaj, przyjrzyjcie się wszystkiemu z bliska, pobądźcie między nami dłużej, miejcie z rządem interesy, zechciejcie tu wychowywać swoje dzieci w szkołach — jednem słowem zetknijcie się z koniecznemi potrzebami życia pod zaborem rosyjskim, a przekonacie się, że te „ugodowe“ drogi tak są najeżone przeszkodami i poprzerzynane rowami, że, jak do dnia dzisiejszego, jest to marna polityczna komedja, a nie prawdziwa i uczciwa „ugodowa“ polityka. ski

## ZE ŚWIATA.

# Armja Stanów Zjednoczonych.

*Nowy Jork d. 10 maja.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Powodzenia orężne Stanów Zjednoczonych w wojnie z Hiszpanją zawróciły nieco w głowie przedstawicielom tak zwanej „narodowej“ amerykańskiej prasy i wprawiły ich w stan takiego upojenia, że wydaje im się obecnie, jakoby Ameryka przeznaczona była do spełnienia wielkiej dziejowej misji, którą uświadomiła sobie dopiero teraz, kiedy jej przyszło oko w oko z groźnym spotkać się nieprzyjacielem. Dziennik nowojorski *Sun*, jeden z największych „businessów“, opartych na wyzyskiwaniu ogólnego entuzjazmu, ten sam, który swego czasu homerycznie komicznej domagał się niedorzeczności, by Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Austrji za rzekome udzielenie datków przez cesarza austrjackiego na rzecz floty hiszpańskiej, — puścił znowu teraz w świat szereg bombastycznych artykułów o tej właśnie „dziejowej misji“ Stanów Zjednoczonych.

„Kraj nasz, pisze między innemi *Sun*, stoi obecnie u nowego etapu przeznaczonego mu posłannictwa. Przypadnie mu niechybnie nowa, więcej znacząca rola w teatrze świata i dlatego wystarczająca do spełnienia wielkich przyszłych zadań armja, jest mu niezbędnie potrzebna“. Można przejść z uśmiechem do porządku dziennego nad tymi objawami politycznej megalomanji w kraju, który nigdy polityczną nie odznaczał się organizacją, warto jednak zastanowić się nad obecnym stanem tej armji, której doskonałość *Sun* uważa za pierwszy warunek dopięcia „wielkich celów“ państwa gwiaździstej bandery.

Jak wiadomo, lądowe siły wojenne Rzeczypospolitej północno-amerykańskiej składają się z dwóch elementów: z regularnej armji stałej, której liczba jest oznaczona przez kongres i z milicji obywatelskiej, tak zwanej *national guard* powoływanej w każdym stanie z pośród jego mieszkańców na specjalną potrzebę. Armja regularna na stopie pokojowej nie może przekraczać według postanowień kongresu liczby 25.710 żołnierzy i 2.417 oficerów. W roku 1896 armja liczyła 25.420 ludzi. Czas trwania służby armji wynosi lat pięć, rekrutowanie żołnierza zaś odbywa się przez werbowanie dobrowolnych ochotników, którzy zamiast być fryzjerskimi pomocnikami, roznosicielami gazet lub broszur, posłańcami publicznymi, lub wyrobnikami, wolą zaciągnąć się w szeregi armji i w ten sposób zapewnić sobie marną egzystencję. Przygotowaniem oficerów dla tej małej armji z tak różnorodnych złożonej żywiołów, zajmuje się szkoła wojskowa w West-Point z czteroletnim kursem naukowym. Wstępować do niej mogą młodzieńcy od 17 do 22 lat. Liczba uczni ograniczona jest do 371.

Głównem przeznaczeniem tej regularnej armji w czasie pokoju jej właściwie spełnianie funkcyj przypadających gdzieindziej władzom bezpieczeństwa publicznego, mianowicie: ewentualnie przytłumianie rozruchów, strejków wśród robotników, oraz utrzymanie na wodzy koczujących plemion indyjskich, dających się nieraz we znaki osadnikom, zwłaszcza w Stanach południowo-zachodnich. Scentralizowaną ta armja nie jest nigdy, tem zaś trudniej zebrać ją w razie potrzeby na jedno miejsce, że jest rozproszona po całym obszarze Stanów Zjednoczonych, a „sztab generalny“ nie wie nieraz jaka jest dowolna zresztą dyslokacja poszczególnych pułków! Trudność centralizacji wystąpiła już wybitnie na jaw, kiedy postanowiono wymarsz armji amerykańskiej na Kubę i starano się ją w tym celu zebrać w miejscowości Tampa.

Obok tej malutkiej armji, nie budzącej grozy w przeciwniku już choćby z powodu swej szczupłości, istnieje, jak nadmieniono, milicja obywatelska. W r. 1896 liczyła ona 104.000 ludzi i 9.227 oficerów, nie pełniących zresztą, tak jak i żołnierze, służby w linji, ale stanowiących rodzaj rezerwy. Taki jest stan rzeczy w czasie pokoju. W czasie wojny rząd wydaje apel do wszystkich mieszkańców rzeczypospolitych zdolnych do noszenia broni a mających od 20—45 lat, i teoretycznie liczy, że powszechna mobilizacja wystawić może milicję z przeszło 11 miljonów ludzi. Oczywiście teoretyczne to tylko obliczenie, bo w praktyce, kto „pod bronią stanąć“ nie zechce, na tego nie ma środka, aby go zmusić do spełnienia „obywatelskiej powinności“. Miałem tu kiedyś w Nowym Jorku sposobność widzieć taką *national guard* mogącą istotnie wzbudzić zaciekawienie i wytworzyć pojęcie, jakiem może być wojsko w rzeczypospolitej demokratycznej, w której powinność wojskowa wcale nie obowiązuje. Otóż szeregi członków *national guard* organizacją swą przypominać mogą w marszu, bardzo już karnie trzymanym, pochody towarzystw gimnastycznych lub sportowych. Żołnierze, *guardsmeni*, schodzą się od czasu do czasu na ćwiczenia. Są to przeważnie młodzi ludzie, pracujący pilnie w dniach normalnych w sklepach, warsztatach, biurach i t. d. W kraju ceniącym tak wysoko hygienę, spełniają oni obowiązki swoje pod względem „ćwiczeń przygotowawczych“ zupełnie wzorowo, uważając je za pożyteczny bezpłatny kurs gimnastyki. Obawiać się jednak należy, że, w razie bitwy, z tych samych względów hygienicznych, popróbują najpewniej *laufschrittu* w kierunku przeciwnym od pozycji nieprzyjaciela.

Są jednak i desperaci, którzy decydują się nawet na faktyczne zaznanie wrażeń wojennych. Żołd trochę wyższy i dostarczenie przyodziewy w postaci munduru, dzielnie podsycają patrjotyczne uczucia. Kiedyś z Nowego Jorku wyruszyły już zastępy takiej milicji, z niewytkniętym jeszcze ostatecznym celem marszruty, którym mogła być nawet — Kuba. Zbiegowisko ciekawych było ogromne. Wszyscy chcieli przypatrzeć się bohaterom, którzy pod możliwie wysokimi warunkami, rodzajem kontraktu, zawartego na lat dwa — bo na krótszy czas nie przyjmowano zobowiązań — zaryzykowali bronić honoru i interesów swej przybranej czy też naturalnej ojczyzny. Wogóle jednak widok był dość podniosły. Armja wyglądała buńczucznie, przeważnie młodzi ludzie o dziarskich twarzach, mundury zgrabne i strojne, przypominające trochę armję szwajcarską. Ludność żegnała ich okrzykami: *hurrah, boys*! powiewając chustkami i tysiącznymi sposobami wyrażając swoje sympatje. Od czasu do czasu jeden lub drugi gwardzista występował z szeregu, by uściskiem pożegnać wmięszaną w tłum uliczny żonę lub matkę.

W Hampstead odbył się pierwszy wypoczynek i pierwsze śniadanie. Z Nowego Jorku przybyło masę osób. Cykliści i cyklistki dopędziły synów Marsa, wybierających się na daleką kampanię. Na olbrzymiem polu spożywali żołnierze dary Boże, zmięszani z tłumem ciekawych cywilów. Widok jedyny w swoim rodzaju. A potem marsz w dalszą drogę!

Obecnie *Sun*, w przeświadczeniu o wielkiej przyszłej politycznej misji Stanów, domaga się zorganizowania armji amerykańskiej na podobieństwo europejskich instytucyj wojskowych. Ale to chyba próżne nawoływanie. Stany Zjednoczone nie wytworzą społeczeństwa militarnego. Demokracja amerykańska nie potrzebuje się obawiać zbytnich zapałów wojennego animuszu. Przeminie on szybko i zamiast wcielić się w ducha wojennego, pewną drogą zwróci się napowrót do „businessów“ szybkich, gwałtownych i zyskownych. L.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny** Dziś, sobota, Wigilja, Wilhelma i Augustyna; jutro Zesłanie Ducha Świętego, Maksyma biskupa i Teodozji męczennicy.

Jutro uroczyste nabożeństwa 40 godzinne w kościele księży Misjonarzy na Kleparzu (zamiast w katedrze); w kościele OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, Bożego Ciała, św. Ducha, PP. Duchaczek i u OO. Kamedułów na Bielanach.

**Kalendarz myśliwski.** Począwszy od 1 maja istnieje czas ochrony na cały zwierzostan.

Ochraniać należy: wyrozuba, szczupaka, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, jazia, oraz raka samicę.

**Kalendarz rybacki.** W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, lipienia, głowacicę i świnkę, klonka i jazia, oraz raka samca.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 40, zachód przypada o godzinie 7, minut 35, długość dnia godzin 15 minut 55.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada dziś dnia 28, o godzinie 6 minut 14 popołudniu.

**Stan powietrza.** Dnia 27-go maja o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę, temperatura + 15°5 C., o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 738 0 ciepłota + 17°2 C., wiatr północno-zachodni.

## Z dnia na dzień.

Wczoraj miał się zebrać po raz pierwszy pełny komitet miejski w sprawie Mickiewiczowskiego obchodu i odsłonięcia pomnika poety. Pomnik, który już będzie musiał ostatecznie zostać na Rynku krakowskim, przybył nareszcie do Krakowa. Wielki skandal krakowski zbliża się ku końcowi. Wspólnym obowiązkiem każdego z nas jest dopomagać do tego wszystkiemi siłami, aby się raz nareszcie o ile możności jaknajprzyzwoiciej skończył.

Zapewniają, że przywieziony pomnik, chociaż potem co zaszło i wśród warunków w jakich powstawał, nie może być dziełem zadowalniającem pierwotne nasze życzenia i nadzieje, to jednak ma być względnie przyzwoitą i znośną robotą, którą bez wstydu można będzie tolerować. Skoro tak jest, to powinno nam wystarczyć; uzbroimy się w cierpliwość i wyrozumiałość i patrząc na pomnik, przedewszystkiem będziemy się starali zwrócić uwagę na to, co można będzie powiedzieć na jego pochwałę. Ustroimy go nadto wyobraźnią naszą w to wszystko, co w nim pragnęlibyśmy widzieć; a więc przedewszystkiem w aureolę genjuszu, natchnienia, miłości i poezji — i wtedy kiedy spadnie z niego zasłona, cokolwiek pod nią znajdziemy, witać to będziemy jako objaw czci narodu dla człowieka, który był wcieleniem i twórcą wielkich tego narodu ideałów.

Trzeba o tem pamiętać, że tak być musi — i że nic nie jest łatwiejszego, jak wyszydzić i ośmieszyć, ale że nie byłoby nic trudniejszego i więcej upokarzającego, jak sytuacja wytworzona przez te szyderstwa i przez te ośmieszenia. △

**Śmierć w kąpieli.** We Lwowie utonął w stawie żydów Heszelesów, za ulicą Krzyżową, uczeń seminarjum nauczycielskiego. Antoni Szpindura. Mimo, że nie umiał pływać, puścił się na środek stawu gdzie natrafił na ogromną głębię. Kolega jego, Kowalski, widząc, że Szpindura tonie, chciał go ratować, ale ten uchwycił go za nogę i byłby niewątpliwie pociągnął go za sobą na dno, gdyby Kowalski nie wyrwał mu się, ratując przynajmniej własne życie. Staw jest tak głęboki, że zaledwie po kilkugodzinnem poszukiwaniu znaleziono zwłoki topielca. Wina tego smutnego wypadku spada niepodzielnie na właścicieli stawu, którzy — nienauczeni nawet kilkakrotną karą sądową — nie postarali się dotychczas o znaki, ostrzegające przed niebezpieczeństwem.

**Kronika prowincjonalna.** Na Zwierzyńcu jest opróżniona posada poczmistrza. Pono o tę posadę stara się żydek jakiś, dotychczasowy ekspedytor pocztowy na Zwierzyńcu. Agitację rozwinął on na wielką skalę. Pachołek miejski chodzi z arkuszem i zbiera podpisy na petycję do dyrekcji poczt, która ma być wyrazem(!) życzeń mieszkańców Zwierzyńca, aby żyd objął opróżnioną posadę. Kto zna bliżej stosunki, ten wie że jestto jeno licha komedja! — Z Tarnowa odebraliśmy dzisiaj list podpisany przez dwadzieścia cztery osoby, zajmujące poważne stanowiska, z wyrazami rozgoryczenia i oburzenia na zachowanie się policji podczas jubileuszu Mickiewiczowskiego, która zmusiła mieszkańców do zaniechania iluminacji. *Quo titulo?* — wszyscy się pytają. Może obwiniona władza w imię własnej powagi raczy bliżej nas o „powodach" poinformować? — Dnia 24 b. m. w Kopkach (p. Rudnik) szalała straszna burza gradowa po zachodzie słońca. Piorun uderzył w jeden z kominów chat włościańskich, przeleciał przez izbę, wybił okno i znikł w ziemi. Cegła wypadająca z komina zraniła dziecko w kołysce. Skończyło się, Bogu dzięki, na strachu tylko. Burza rychło ustała. Szkód poważnych niema. — W Seneczowie (pow. Dolina) włościanka Marja Zatnikowa przebiła nożem swe jednomiesięczne dziecko, a następnie tym samym nożem odebrała sobie życie. Czynu tego dokonała prawdopodobnie w przystępie obłąkania zmysłów. — Z Sanoka piszą: Przykre wrażenie wywarło tu smutne zajście w gimnazjum, którego dyrekcja zmuszona była wydalić jednego ucznia klasy V tej ze wszystkich zakładów naukowych całej Austrji za kradzież zegarków. Wydalonym zajął się sąd i dziś odsiaduje on karę aresztu. Ponadto wydalono 6 uczniów za to, że przyjaźnili się z moralnie upadłym a wyż wspomnianym towarzyszem i prowadzili życie niemoralne. Wspomnąć należy, że główny winowajca nie jest wychowankiem sanockiego gimnazjum, niedawno bowiem przyjęto go w Sanoku, gdzie złym przykładem doprowadził do nieszczęścia kilku innych.

**Gmina Gorzyce** i sąsiednie — jak do nas stamtąd piszą — będąc zbyt oddalone od głównych siedzib ajentów krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. starała się o ustanowienie ajencji w miejscu. Towarzystwo atoli poleciło ajentowi z Tarnobrzega utworzyć subajencję, której prowadzenia podjął się miejscowy gospodarz, człowiek zamożny i poważany, przekonał się atoli po kilku latach, że za swoją pracę nietylko niema odpowiedniego wynagrodzenia, gdyż zyski ciągnął główny ajent, ale i przy rachunkach z ajentem był narażony na pewne przykrości; zrezygnował przeto ze swej posady. Gospodarze i członkowie kółka rolniczego zmuszeni udawać się z opłacaniem asekuracyj do Tarnobrzega, oddalonego o 20 kilometrów, wysłali gremjalną prośbę do dyrekcji o ustanowienie ajencji w miejscu. Dyrekcja prośbę odesłała do ajenta w Tarnobrzegu, a ten, ponieważ nikt z poważniejszych, budzących zaufanie podajencji przyjąć niechciał, oddaje tę chłopakowi wprawdzie poczciwemu, ale zbyt młodemu bo 22 letniemu i nie posiadającemu żadnego majątku, a więc nie mającemu zaufania. Korzysta z tego Towarzystwo „Slavia" i ustanawia ajenturę w Gorzycach; otóż jeżeli Towarzystwo krakowskie nie uczyni zadość prośbie kółka rolniczego w Gorzycach i nie odda ajencji byłemu podajentowi, nie tylko że utraci starych dość licznych członków, ale i nowych, którzy przejdą do Towarzystwa „Slavii". — Sądzę, że dyrekcja krakowska zechce skorzystać z tych kilku uwag i niedopuści, by wdowi grosz ludu przechodził do obcych, a może jeszcze żydowskich wyzyskiwaczy.

**Chleb dla swoich.** Oddawna mówi się i narzeka na to, że brak u nas mieszczaństwa, tej średniej warstwy rękodzielników, którzyby stanowili ważną część społeczeństwa. Wiele się przyrzeka i mówi o staraniach podniesienia tego tak bardzo potrzebnego stanu. Czy jednak może się to mieszczaństwo podnieść, jeżeli z taką łatwością udzielane bywają koncesje firmom pozakrajowym, obcym, rozprządzającym wielkim kapitałem, jak te mnożące się ciągle żydowskie składy sukien męskich i żeńskich, obuwia, jak gdybyśmy nie mieli własnych krawców i szewców, którzy wobec tych fabrycznych wyrobów na wielką skalę nie mogą podołać tej strasznej i szkodliwej kapitalistycznej konkurencji.

Jeżeli się uwzględni, jakie sumy wychodzą rok rocznie po za kraj na te żydowskie wyroby, sumy, które mogłyby i powinny w kraju pozostać, musi się nazwać to dawanie koncesyj, wobec tak ubogiego kraju i ubożejącego mieszczaństwa, od kogokolwiekby one zależały, zbrodnią wobec kraju i miast. Inne kraje i miasta, starają się o ustawy i wydają rozporządzenia, ochraniające przemysł własny i dobrobyt mieszkańców; u nas pod tym względem ogromna obojętność i nic się nie robi.

**Młodociany król hiszpański,** Alfons XIII, który niedawno skończył dwunastą rocznicę swych urodzin, pobiera lekcje religji, historji, geografji, algebry, geometrji i nauk przyrodniczych. Oprócz tych przedmiotów, wykładanych w języku hiszpańskim uczy się młody następca tronu także języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego i muzyki. Lekcje rozpoczynają się między godz. 8 a 9 zrana i trwają trzy godziny, poczem następuje przejażdżka konna. Po południu królowa z trojgiem swoich dzieci wyjeżdża na dłuższy spacer, w towarzystwie ochmistrza dworu. Po powrocie ze spaceru widzimy znowu w programie dziennym trzy godziny nauki i jednogodzinną lekcję gimnastyki. Do ulubionych zajęć królewicza, bardzo żywego i bystrego chłopca, należą opisy podróży i historje wojen. Alfons XIII odznacza się zadziwiającą pamięcią i jest przez otoczenie bardzo lubiany z powodu wielkiej dobroci serca i uprzejmości względem najniższych nawet służących dworu.

**Urzędniczki na poczcie.** Pruski sekretarz stanu w urzędzie pocztowym von Podbielski, zwrócił się niedawno do głównego zarządu poczt w Szwecji z prośbą o udzielenie mu objaśnień co do służby kobiet na pocztach, wynagrodzenia itd. Władze szwedzkie przesłały szczegółowy a ciekawy referat w tym względzie. Ogółem na pocztach szwedzkich służy 401 kobiet, z tych 235 jako zawiadowczynie biur 2-ej klasy. Otrzymują stałą pensję w wysokości 600 koron i 2% prowizji od dochodów. Pozostałe 166 kobiet, pełni obowiązki w biurach klasy I-ej, z tych dwie są zawiadowczyniami niższej kategorji, 200 ekspedytorkami, a 144 pomocnicami. Obie zawiadowczynie otrzymują po 1,800 koron rocznie, co lat 10 otrzymują po 400 koron więcej, mają nadto 700 koron z procentów i gratyfikacyj.

Ekspedytorki pobierają 1.600 koron, 400 koron z procentów i gratyfikacyj, a co lat 10 awansują o 300 koron. Pomocnice otrzymują od 750 do 1.350 koron. Ogólnie biorąc służba kobiet nie ustępuje wcale męskiej, z tą tylko różnicą, że w młodości kobiety uważają to zajęcie jako chwilowe i nie interesują się niem tak jak mężczyźni; w późniejszym jednak wieku zajmują się daleko poważniej, nadto posiadają więcej poczucia porządku, sumienności drobiazgowej, zwiększającej się z każdym rokiem, w miarę jak gasną ułudy wieku młodzieńczego; to też na stanowisku zawiadowczyń, do którego po pewnej liczbie lat się dochodzi, bywają odpowiedniejsze od mężczyzn i z tego jeszcze względu, że nie mają, tak jak oni, zatrudnień pobocznych. Mężczyźni bowiem, mając większe wydatki, podejmują się często kilku jednocześnie urzędów, na czem służba traci. Zarząd poczt szwedzkich myśli o zwiększeniu personalu kobiecego.

**Polacy amerykańscy a wojna.** Polacy w Ameryce zamieszkali na serjo chcą brać udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. W jednym z ostatnich numerów *Polaka w Ameryce*, w Buffalo wychodzącego czytamy: „Polacy gotowi! — Jak przewidywaliśmy, tak się też stało. Zaledwie rozpoczęto pierwsze kroki nieprzyjacielskie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją, a już ze wszystkich stron kraju zgłaszają się Polacy, już to całymi oddziałami, już to pojedyńczo, ofiarując się na ochotników w wojnie przeciw Hiszpanom. Naprzód swą gotowość do walki oświadczyła gwardja Kościuszki (oddział milicji) z Milwaukee, a za nią poszły towarzystwa wojskowe polskie z innych miast, jak z Chicago, Filadelfji, Cleveland, Detroit itp. Nasze miasto Buffalo nie pozostaje w tyle za innymi, bo oprócz blisko 200 zuchów, którzy wraz z milicją stanową wybierają się na wojnę, organizują się osobne oddziały złożone z samych Polaków, i te na każde zawołanie wyruszą do boju. Stany Zjednoczone nie będą miały potrzeby narzekać na Polaków, jako zbyteczny i niepotrzebny żywioł, jak ich dotychczas nazywali polakożercy a la Lodge (senator, który pracuje nad tem, aby Polaków niezamożnych nie wpuszczano do Ameryki), bo ci gotowi są swemi piersiami zasłonić kraj przed nieprzyjacielem. Do tego czasu na ochotników zgłosiło się już kilka tysięcy Polaków, a zgłosi się ich i kilkadziesiąt, gdy tego okaże się potrzeba". Podobne głosy znajdujemy i w innych pismach polsko-amerykańskich.

**Wezuwjusz** czynny od dni kilku, przedstawia obecnie widowisko niezwykłe. Oto południowa część ściany kraterowej runęła w otwór krateru i zatkała go prawie zupełnie. Ogień wulkaniczny rozżarzył zalegające krater odłamy skalne, które płoną wysokiemi na metr płomieniami zielonemi i niebieskiemi. Dym i lawa z trudnością szukają sobie bokami ujścia przy nieustannym grzmocie podziemnym, w chwili zaś, gdy ujście sobie znajdą, z wnętrza wulkanu biją pod niebo 50 metrowe smugi świetlne, dopóki opadające kamienie na nowo nie zawalą krateru.

**Jeden** z angielskich psychologów twierdzi, jakoby ludzie o blond włosach dążyli do wymarcia. Niebieskookich i blondwłosych w XX stuleciu będzie może jaki poeta w poezji swej opiewał i jasnowłosa „Gretchen" należeć będzie do wspomnień. Statystyczne dane w Anglji podobno wykazały, że na 100 blondynek wychodzi za mąż 52, zaś na 100 brunetek 79, choćby więc z tego powodu ma zanikać typ jasnowłosych.

## HUMOR

Piękny przykład cnotliwości
Nam biblijny Józef dał.
Wzbudza podziw potomności,
Który wiecznie będzie trwał.
Czemu? pyta lada jaki,
Nie rozumiem, ani rusz?
Bo wypadek drugi taki
Nie zdarzył się nigdy już.

---

Słusznie mówisz, że wstręt budzi
Przepełniony świat łotrami.
Nie ma już uczciwych ludzi —
Prócz nas, bo my wyjątkami.

---

Żona jest orzechem,
Co ma być zgryziony,
Więc kto zębów nie ma,
Niech nie bierze żony!

---

Tyś literatką, Zosieńko kochana,
Przyjm radę, gdy się sposobność nadarza:
Nie wychodź za mąż, a gdy wyjdziesz przecie,
To zostań żoną dobrego kucharza.

---

Dawniej złodziei na krzyżach wieszano,
Tak napisano w starożytnych dziejach.
My litościwych zasłużyli miano:
Krzyże wieszamy często na złodziejach.
*S.*

# Kraków 28 maja.

## Notatki reporterskie.

× [Odjazd]. Minister Jędrzejowicz odjechał do Rzeszowa, a wczoraj wieczornym pociągiem przejechał przez Kraków z powrotem do Wiednia.

= [Komitet Mickiewiczowski] Komitet obchodu stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza odbędzie swoje posiedzenie we wtorek d. 31 b. m. Do komitetu powołano w dalszym ciągu: panie: Elizę Pareńską, Idalię Pawlikowską, Sędzimirową i Marję Siedlecką; panów: Ludomira Benedyktowicza, Aleksandra Biberskiego, Bogusława Baworowskiego, Wincentego Danilowicza, dyr. Karola Estreichera, dyr. Juljana Fałata, prof. dra Stan. Krzyżanowskiego, dyr. Wład. Łuszczkiewicza, Jacka Malczewskiego, Jana Staszczyka, dra Andrzeja Stopkę, Kazimierza Szczepańskiego, posła dra Ferdynanda Węgla i Józefa Wnęka.

= [Śmierć zagadkowa] Wczoraj o godz. 9 wieczorem spostrzeżono na plancie kolejowym, opodal kirkutu, leżącego mężczyznę. Po zatrzymaniu pociągu okazało się, że był to trup ze złamanym krzyżem pacierzowym i dwiema ranami na czole. Mężczyzna nieznany, lat około 35, ze stanu robotniczego. Trupa zabrano do zakładu medycyny sądowej, celem zbadania przyczyny śmierci. Zachodzi pytanie: jestże to samobójca, który przez wyskoczenie z wagonu zabił się, czy też człowiek zamordowany? Prokuratorja państwa zarządziła śledztwo sądowe i dziś komisja sądowa zbada przyczyny wypadku na miejscu, gdzie znaleziono trupa.

## Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

**Czerniowce** 27 maja (w południe). Wczoraj szalała tu nad miastem straszna burza z nawałnicą. Na ulicy Józefińskiej zawalił się mur ogniowy na kamienicy. Cegły zabiły czterech robotników, a 4 ciężko zraniły.

**Wiedeń** 27 maja (w południe). Znana firma galanteryjna Pachhofer popadła w niewypłacalność. Pasywa wynoszą 120.000 złr. Firma podaje za powód katastrofy zmniejszenie się ruchu obcych i polityczne stosunki w Wiedniu.

**Wiedeń** 27 maja (w południe). Ogłoszona wczoraj odpowiedź węgierskiej deputacji kwotowej na *nuntium* austrjackiej deputacji stwierdza: osiągnięcie zgody z austrjacką deputacją: 1) na ponowne dziesięciolecie wspólnych spraw, 2) na wspólność dochodów cłowych na przeciąg następnych lat dziesięciu i 3) na zniesienie ustawy o *praecipuum* pogranicza wojskowego.

Dalej zaznacza odpowiedź z wyrazami szczerego ubolewania istniejącą różnicę zdań co do podstawy rachunkowej. Austrjacka deputacja kwotowa, tak samo jak przedtem, uznaje również obecnie przedstawioną ze strony węgierskiej podstawę rachunkową za niemożliwą do przyjęcia i oświadcza, że ze swej strony nie może czynić nowych propozycyj, natomiast jest gotowa wejść w rokowania ustne, w nadziei, że to doprowadzi do zadowalającego rezultatu. Otóż węgierska deputacja kwotowa, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, z jaką byłoby związane ostateczne zerwanie rokowań, uprasza prezydenta swego Szella, aby w porozumieniu z prezydentem austrjackiej deputacji kwotowej hr. Schönbornem, ustanowił czas i miejsce tych ustnych rokowań.

**Wiedeń** 27 maja (w południe). Wczorajsza audjencja Thuna u cesarza i bezpośrednia po niej konferencja austrjackiego prezydenta ministrów z Banffym miała, jak twierdzą, decydujące znaczenie. Thun miał oświadczyć, iż ma silne postanowienie wszelkiemi siłami przeprowadzić to, aby austrjacka Rada państwa już z początkiem jesieni rozpoczęła obrady nad przedłożeniami ugodowemi.

Ze strony węgierskiej nie uważają, by wystarczało samo przekazanie komisji wniesionych przedłożeń. Tak samo absolutne odrzucenie wszystkich projektów ugodowych w komisji uważaliby Węgrzy za zerwanie układów. Tylko w takim razie, gdyby rozprawy rozpoczęły się, ale z technicznych względów nie mogły być do schyłku roku ukończone, znaleźliby się Węgrzy i ich liberalne stronnictwo w możności przeprowadzenia dalszego prowizorjum.

Ministrowie Thun i Kaizl skorzystali z pobytu w Budapeszcie, aby zetknąć się osobiście z różnymi znakomitszymi politykami węgierskimi, stojącymi poza rządem i wszędzie spotkali się z jednomyślnem oświadczeniem, że prowizorjum może być przyzwolone tylko pod powyższymi warunkami.

**Wiedeń** 27 maja (w południe). Namiestnik Styrji został powołany do Wiednia, gdzie odbył dłuższą konferencję z prezydentem ministrów hr. Thunem.

**Budapeszt** 27 maja (w południe). Były kontrolor skarbowy Zaharay, wtargnął do biura sekretarza stanu Gränzensteina, i chciał go z pobudek zemsty czynnie znieważyć. Przeszkodzono mu w tem i uwięziono go.

Przeciw posłom Olayowi i Pichlerowi, którzy napadli Lepsenyiego, wniesiono skargę do sądu karnego.

**Budapeszt** 29 maja (w południe). Ministrowie Thun, Kaizl i Baernreuther zgromadzili się wczoraj w pałacu węgierskiego prezydenta ministrów z węgierskimi ministrami Banffym, Lukacsem, Danielem i Daranyim i przez kilka godzin obradowali nad przedłożeniami o podatku spożywczym oraz nad ogólną sytuacją ugody.

**Graz** 27 maja (w południe). Dzienniki tutejsze zostały skonfiskowane za powtórzenie tej części rezolucji Rady miejskiej, która dotyczy zdegradowania oficerów rezerwowych.

**Paryż** 27 maja (w południe). Dziś obradowała rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta Faura celem obmyślenia środków do narodowej obrony. Postanowiono podzielić interesy obrony w ten sposób, że ministerstwo marynarki ma czuwać nad wybrzeżami i kolonjami francuskiemi, ministerstwu wojny zaś poruczono obronę stałych lądów: Francji, Korsyki, Algieru i Tunisu.

**Konstantynopol** 27 maja (w południe). Książę Ferdynand bułgarski i księżna Marja Ludwika oglądali wczoraj Stambuł, poczem książę złożył wizytę egzarsze. Po uczcie, która się odbyła w Yildiz-Kiosku, przyjmował sułtan książęcą parę bułgarską. Turecka urzędowa notatka o przybyciu księcia Ferdynanda brzmi: „Ks. Ferdynand bułgarski i małżonka przybyli do Konstantynopola celem wyrażenia sułtanowi swych uczuć czci i wierności".

Z bułgarskiej strony nie przywiązują wcale politycznej wagi do odwiedzin ks. Ferdynanda. Książę chciał wracać do Bułgarji przez Dedeagacz. Na życzenie sułtana obrał drogę przez Konstantynopol a na gorące zaproszenie odłożył odjazd naznaczony na dzień wczorajszy na dzisiaj. Przy powitaniu pocałował książę sułtana w rękę.

**Londyn** 27 maja (w południe). Krąży tu pogłoska, jakoby Francja miała zająć Dorę w Afryce. Gdyby to było rzeczywiście, sądzą tu, że Anglja przedsięweźmie kroki wojenne w celu zajęcia Tangeru.

**Lwów** 28 maja (rano). Nie jest zgodne z prawdą, co doniosły niektóre dzienniki, jakoby dr Rydygier w tych dniach dokonał operacji na księdzu kardynale Sembratowiczu. Operacji jakiejkolwiek ksiądz kardynał absolutnie poddać się nie może. Stan księdza kardynała, mimo polepszania się co do sił — jest zawsze bardzo groźny.

**Kalwarja Zebrzydowska** 28 go maja (rano). Wczoraj przyszło tutaj do zaburzeń o charakterze antysemickim, których ofiarą padło dwóch włościan.

Już od kilku dni rozchodziły się po mieście i okolicy wieści zapowiadające, że zanosi się na rozruchy, przeciw żydom skierowane. Rzeczywiście wczoraj zjawiła się z okolicznych wsi większa liczba włościan, którzy wrogą przybierali wobec żydów postawę. Skutkiem tego żydzi nie wychodzili wieczór na ulicę, lecz pozostali w domach i pozamykali okiennice.

Między godz. 10 a 11 rzucił się tłum ludzi, przeważnie z włościan złożony i począł tłuc okna wyrywać okiennice itp. Żandarmerja, najwidoczniej przygotowana na tę ewentualność wyruszyła w sile 8 ludzi i dała ognia. Dwóch włościan padło na miejscu, a jeden został ciężko ranny; 40 uwięziono.

Zaraz w nocy zażądano z Wadowic pomocy wojskowej, którą też natychmiast wysłano.

**Wiedeń** 28 maja (rano). Cesarz powrócił do Wiednia. — Wczoraj odbyła się kilkugodzinna rada ministrów pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Thuna. — Koło polskie odbędzie posiedzenie we wtorek.

**Wiedeń** 28 maja (rano). Do specjalnego komitetu wystawy paryskiej dla ekonomji socjalnej, hygieny i robót publicznych, zaproszono socjalistów: redaktora *Arbeiter Ztg.*, Scheya i Valecka.

**Wiedeń** 28 maja (rano). Sąd cieszyński wezwał dep. socjalistycznego Cingra do odsiedzenia 24 godzinnego aresztu. Wezwanie to dało powód pewnym dziennikom do podniesienia sprawy o nienaruszalności poselskiej. Wobec tego *Wiener Abendpost* ogłosiła, że zarządzenie sądu polegało na omyłce, a sąd cieszyński odwołał swoje wezwanie.

**Budapeszt** 28 maja (rano). Węgierskie krajowe Towarzystwo przemysłowe otrzymało od austrjackiego przemysłowego Towarzystwa zaproszenie do przyjazdu na wystawę. Z początku Towarzystwo węgierskie przyjęło zaproszenie, teraz jednak odrzuciło je z powodu mów antywęgierskich Bielohlawka i Wassilki podczas delegacyj.

**Berlin** 28 maja (rano). Poselstwo kardynała Koppa do Rzymu spełzło na niczem. Ks. Kopp jeździł do Rzymu z ramienia rządu, by wyprosić u papieża zwierzchnictwo Niemiec w Chinach nad misjami katolickiemi. Papież nie uwzględnił prośby, tak więc Francja nadal będzie mieć zwierzchnictwo nad misjami w Chinach.

**Konstantynopol** 28 maja (rano). Ewakuacja Tessalji odbyła się w jak najregularniejszy sposób.

**Paryż** 28 maja (rano). Między Rochefortem a byłym deputowanym socjalistycznym, Ryszardem Gerardem, odbył się pojedynek.

# Wojna na Atlantyku.

*(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).*

**San Francisco** 27 maja (w południe). Wczoraj wyruszyła ku Filipinom ekspedycja, licząca około 2.500 ludzi, zaopatrzona w środki żywności na cały rok i wioząca mnóstwo amunicji dla admirała Deweya.

**Londyn** 27 maja (w południe). *Daily Chronicle* donosi, że francuski rząd pożyczył na cele wojenne hiszpańskiemu rządowi 400 miljonów franków, z której to sumy Hiszpanja otrzymała już 40 miljonów.

**Nowy Jork** 27 maja (w południe). *Tribune* zapewnia, że Amerykanie zdecydowani są obsadzić Filipiny i Porto Rico i zatrzymać je w swem posiadaniu, jako kompensatę za koszty interwencji na Kubie.

W departamencie marynarki czynią gorączkowe przygotowania, celem pomieszczenia wojsk na okrętach.

**Waszyngton** 27 maja (w południe). Sekretarz departamentu wojennego, Long postanowił wysłać stare statki pod Santiago, by w ten sposób przeszkodzić admirałowi Cerverze do wyjazdu z powyższego portu.

**Waszyngton** 27 maja (w południe). Tutejsze poważne osobistości są zdania, że eskadra admirała Cervery znajduje się przed Santiago de Cuba. Ogół czeka na potwierdzające wieści ze strony admirała Sampsona, albo Schleya, dotychczasowe bowiem wieści o przybyciu hiszpańskiej floty do Santiago opierały się na ogłoszeniu przybycia floty hiszpańskiej do kubańskiego portu w Madrycie. Amerykanie nauczeni mylącemi wiadomościami hiszpańskiemi, nie chcą dać wiary wiadomości o przybyciu eskadry Cervery.

Wczoraj odbyła się między prezydentem Mac Kinleyem, sekretarzami państwa Longiem i Algerem, jenerałem Milesem a członkami strategicznej marynarskiej komisji narada kilkugodzinna. Przebieg obrad trzymany jest w ścisłej tajemnicy. Zapewniają tu jednak, że postanowiono w najkrótszym czasie rozpocząć czynne operacje przeciw Portorico, Kubie i Filipinom, jeżeliby rzeczywiście eskadra Cervery była blokowana przy Santiago de Cuba.

**Berlin** 28 maja (rano). Wiadomość, że Niemcy mają podnieść protest przeciwko odstąpieniu Filipin Francji przez Hiszpanję, — podawana dotychczas jako urzędowa, nie jest wcale oficjalną.

**Madryt** 28 maja (rano). Nowy gabinet, jak tu ogólnie sądzą, ulegnie również zmianie ponieważ pomiędzy ministrem skarbu, a przywódcą liberałów wybuchły spory, które mogą być zażegnane tylko w ten sposób, że jeden z dwóch ministrów poda się do dymisji.

**Madryt** 28 maja (rano). Rząd hiszpański postanowił wysłać do mocarstw notę, w której ma być położona uwaga na sposób bombardowania amerykańskiej eskadry, na podstępne używanie hiszpańskiej flagi przez amerykańskie statki, jak również na zerwanie międzynarodowych drutów kablu.

**Londyn** 28 maja (rano). Według telegramów, nadeszłych z Waszyngtonu, uważają tam w dotyczących marynarskich kołach eskadrę hiszpańską admirała Cervery za ubezwładnioną z powodu zupełnego zamknięcia jej w porcie Santiago.

Zmieniono przygotowania do wylądowania. Na Kubę postanowiono wysłać 30 tysięcy, na Filipiny 25 tysięcy, na Portorico 10 tysięcy, w Tampie koncentruje się dalej rezerwa, złożona z 80 tysięcy ludzi.

**Gibraltar** 28 maja (rano). Austrjacki statek wojenny „Marja Teresa" opuścił Gibraltar, udając się do Puerta della Luze (wyspy Kanaryjskie).

**Waszyngton** 28 maja (rano). Departament marynarki otrzymał wiadomość, że eskadra admirała Cervery znajduje się jeszcze w porcie Santiago. Nadeszła tu jednak i druga, nieprawdopodobna wiadomość, jakoby admirał Cervera miał opuścić Santiago de Cuba. Kabel do Cienfuegos został przez Hiszpanów naprawiony.

**Nowy Jork** 28 maja (rano). Rządowi amerykańskiemu nie udało się jeszcze nająć potrzebnych do ekspedycji na Filipiny okrętów. Potrzebuje on jeszcze 15 transportowych statków, a sześć węglowych.

# Skandaliczne nocne obrady.

Obrady popołudniowe w Tow. Wzajem. Ubezp. rozpoczęły się o godzinie w pół do piątej. Na ich początku podano do wiadomości, że hr. Antoni Wodzicki na 275 głosujących otrzymał głosów 260, przy wyborze członka Rady nadzorczej. Hr. Wodzicki zabiera głos, dziękuje za dowód zaufania i widzi w tym wyborze odparcie „insynuacyj“, jakie tu dziś były podniesione przeciw Radzie nadzorczej.

W dalszym ciągu dyskusji statutowej przychodzi do głosu Achilles pokuckiego obozu p. Moysa. Twierdzi on, że Pokucianie nie wyrzekli się nigdy swojego wniosku i wiedzieli, że on pod obrady powróci. Mowca nie chce wierzyć, aby w Krakowie nie znano statutu. Na najdalszym wschodzie kraju każdy miał po kilka egzemplarzy. P. Moysa bardzo się obraża zwrotem, zawartym w przemówieniu p. Szalay, jakoby nowy statut zawierał grabież praw. Jeżeli nastąpiła jaka grabież praw, to tylko praw ziemian, którzy Towarzystwo zakładali — oddawali krok po kroku swoje przywileje. Kraków miał bardzo dobrego reprezentanta w subkomitecie statutowym: z hr. Potockim musieli Pokucianie w tym subkomitecie wciąż walkę staczać, bo szedł zawsze *in minimum*. Mowca szczególniej ubolewa, że w sprawach *censusu* przywileje ziemian zostały ukrócone.

Mowca wyszydza powoływanie się na wdowy i sieroty przez członków działu życiowego. W dziale życiowym rezerwa jest kapitałem naszym i naszych ojców. Pan Moysa z obrad subkomitetu wyjeżdżał zupełnie niezadowolniony. Nic wygodniejszego jak odrzucić rzecz mieszkając w Krakowie — ale my, którzyśmy o sto mil przybyli od pługa i roli, nie możemy do tego dopuścić. W Kołomyi włożono na mowcę bardzo daleko idące polecenia co do statutu, które on jednak gotów jest dla dobra idei porzucić i głosować nawet *en bloc* za statutem. Mowca przypomina zasadę karności, o której się tyle mówi i pisze, prosząc aby dziś jeszcze statut załatwiono.

P. Witalis Szpakowski, prezes Koła mieszczańskiego, powołuje się na dyr. Słoneckiego, że dopiero na cztery dni przed zgromadzeniem Krakowianie mogli wziąć pod rozwagę statut. Kraków nie miał ani sposobności ani czasu powziąć decyzji. Nie zazdrościmy nikomu, nie sprzeciwiamy się reformie, ale prosimy o to, abyśmy mieli możność współdziałania w obradach.

Mec. Smolarski zapewnia, że o obstrukcji nikt nie myśli. My tylko chcemy przekonać panów, że absolutnie nie mieliśmy czasu zastanowić się nad projektem. Mowca opowiada szczegółowo trudności z jakiemi się Kraków spotykał w zapoznaniu się z projektem. Tem więcej dziwić musi, że na Wschodzie, jak twierdzi p. Moysa każdy miał po kilka egzemplarzy w ręku! Ktoś temu jest winien, że Kraków został pominięty czy zlekceważony. Mowca wyraża z tego powodu silne ubolewanie. Rysem charakterystycznym jest, że w Krakowie dotychczas przed zgromadzeniem rozsyłano zawsze karty legitymacyjne z porządkiem dziennym. Tym razem tych kart nikt nie dostał. Cóż dziwnego, że się budzi między nami niedowierzanie co do sprawy, o której mamy ni stąd ni zowąd rozstrzygać w przeciągu kilku godzin.

Prezes Męciński wyjaśnia, że zaraz po uchwale Rady nadzorczej polecił statut oddać do druku i rozesłać go po całym kraju. Ze strony Rady nadzorczej nie było ani złej woli ani niechęci.

Postawiono i uchwalono wniosek o zamknięcie dyskusji. Jakiś Pokucianin żąda także, aby odebrano głos wszystkim zapisanym jeszcze do głosu i aby przemawiać mogli tylko mowcy jeneralni.

Wicepr. Pieniążek w sposób bardzo stanowczy i energiczny protestuje naprzód przeciwko głosowaniu zapomocą podniesienia rąk i twierdzi, że nie było zamknięcia dyskusji. Wielu jest takich, którzy mają ze sobą pełnomocnictwa, a zatem prawo dwóch głosów. (Pokucianie czynią ogromną wrzawę). Ani głosy liczne, ani huk, który tu powstaje nie ustraszy mnie. Trzeba się rządzić ludzkim regulaminem. Istnieje tu tendencja do ograniczenia wolności słowa. (Głosy: Obstrukcja!)

Hr. Andrzej Potocki zabiera głos nie jako referent, więc nie z estrady, ale ze swego krzesła: Mowca błaga, aby dyskusja była pozbawiona tonu niedowierzania i zdenerwowania. Nie występujmy przeciwko sobie! Większość za zamknięciem dyskusji została uznana przez prezesa. Od tego apelacji niema. Co do kwestji jeneralnych mowców, podziela hr. Potocki zdanie wiceprezydenta Pieniążka, ale prosi mowców, aby się do faktycznego rozpatrywania rzeczy wzięli.

Wniosek o wybranie jeneralnych mowców został cofnięty. Assesorowie potwierdzili, że za zamknięciem dyskusji była większość obecnych.

P. Heller, starszy gremjum aptekarzy zach.-galicyjskich, przestrzega przed smutnemi następstwami uchwalenia zmiany statutu. Mowca w ostatnich czasach otrzymał kilkadziesiąt listów z groźbami, że jeśli projekt zmiany statutu zostanie uchwalony, to wielu z pomiędzy ubezpieczonych aptekarzy będzie się uważało za zwolnionych od obowiązku asekurowania w krakowskiem Towarzystwie. Obca konkurencja wyzyska z pewnością rozdrażnienie, jakie z tej zmiany statutu powstanie w szerokich warstwach.

Poseł dr Weigel oświadcza, że jest parobkiem w służbie krajowej. Żądanie odroczenia uważa za słuszne. Mowca płaci trzydzieści lat premje ubezpieczenia na życie i zapewniają go, że jeszcze 15 lat płacić je będzie. Ma prawo więc do tego, aby jego zdanie nie było lekceważone. My tu nie będziemy bruździć, jeżeli dostaniemy czas do zastanowienia się. W swojskiem gronie staremu weteranowi w służbie krajowej niech będzie wolno wnieść prośbę gorliwą i żarliwą — ustąpcie panowie słusznym żądaniom, a rozejdziemy się zgodnie bez boro i bez kwasów.

Przyszły syndyk Krosiński oświadcza, że „wobec obstrukcji, naśladowanej z wiedeńskiego parlamentu, zrzeka się głosu“. (W sali słuszne oburzenie na „lwowskiego czerwonego“ etc. etc.).

Zabiera głos wiceprezes Rady nadzorczej Włodzimierz Gniewosz i w długiej, humorystyczny efekt sprawiającej mowie opowiada, że dowodem życzliwości Towarzystwa dla Krakowa jest ta piękna sala, w której się mogą odbywać bale i koncerty. Aby dyrekcja została przeniesiona do Lwowa, nikt nigdy nie żądał — chciano tylko, aby walne zgromadzenia obradowały we Lwowie. „Albośmy to, panie dobrodzieju — mówi mowca — nie Polacy, dlatego, że na Rusi mieszkamy! My, panie dobrodzieju, ostentacyjnie kochamy Kraków, który zarobi na zmianie statutu“. Mowca stwierdza, że synowie szlacheccy są w Towarzystwie na szarych końcach, a w Radzie nadzorczej, kto ma wyższy tytuł, temu trudniej dobić się wpływu.

Mowca pije sodową wodę i jada obiad za reński, a znajomego swego nie mógł wkręcić na djetarjusza do Towarzystwa. Byli krewni, ale p. Kieszkowskiego. Henryk Kieszkowski za długo był dyrektorem i zapomniał, że się każdy człowiek starzeje. Sami zrobiliście z niego półbożka. O fachowość mniejsza. Kto siedzi kilka lat w Radzie Nadzorczej, ten już przez to samo staje się fachowym. Każdemu człowiekowi wierzę, dopóki nie ma na to dowodów, że kłamie (Pokucianie ogromnie się cieszą), więc i wam panowie wierzę, żeście statutów nie dostali...

P. Vivien twierdzi, że o projekcie dowiedział się dopiero z dzienników i z książeczki „Assecuration“ Dzienniki rozchodzą się w 40 000 egzemplarzy. Mowca mówi: „Mam zaufanie do swojej Dyrekcji i do mojej Rady Nadzorczej“.

Mec. Szalay oddaje ziemianom pochwały i oświadcza, że jako syn ziemianina umie cenić ich zasługi, znaczenie i tradycje. W całej sprawie jest nieporozumienie. Niesłusznie nazwano nas obstrukcją. Mowca polemizuje z marsz. Paszkowskim i zaznacza, że w dyskusji ogólnej nie było mowy o szczegółach statutu; jeżeli przyjdzie do dyskusji szczegółowej będzie dość czasu na powiedzenie, jaka jest jego wartość.

Mowca wykazuje, jak rozsyłano statut. Dwa krakowskie dzienniki nie otrzymały go wcale, *Czas* zaś zachowywał dobrze zrozumieć się dające milczenie. Mowca wcale nie jest przeciwny instytucji delegatów, którąby jednak istniała obok walnego zgromadzenia zwoływanego w wyjątkowo ważnych wypadkach. Mowca po raz trzeci odwołuje się do uczuć obywatelskich ziemian, aby rzecz pozwolono spokojnie i rzeczowo przedyskutować. Mówicie, żeście miljony na Towarzystwo już ofiarowali — ofiarujcież mu w jesieni jeszcze jedną podróż do Krakowa.

Mec. Staniszewski mówi, jakkolwiek niema nadziei, żeby kogokolwiek z upartych przekonał. Mowca polemizuje z p. Moysą. Odroczenie nie zaszkodzi instytucji a jest postulatem słuszności. Jeżeli sami ziemianie w roku 1875 uznali instytucję delegatów za niewłaściwą, to dziś walne zgromadzenie przynajmniej musi się nad tem zastanowić. Dlaczegóż za kataklizm kradzieży funduszów ma się wykonywać operację, której ofiarą pada tylko walne zgromadzenie? Ono do tej katastrofy nie przyczyniło się w niczem! Mowca wykazuje, jak fałszywe są postanowienia w statucie.

Między innemi, jakże jaskrawym jest ten podział na dawne dystrykty według c. k. austrjackiej geografji. Mamy poważne wątpliwości, czy te dystrykty reprezentują tę samą wysokość premji. Ziemianie nie powinni z przykrością przyjeżdżać do Krakowa. Drobny trud ponownego przyjazdu opłaci im się sowicie.

Referent hr. Andrzej Potocki w bardzo taktownej, spokojnej, rzeczowej, umiarkowanej i bardzo sympatycznie przyjętej mowie odpowiadał poszczególnym mowcom. Mowca przygotował się na odpieranie zarzutów czynionych statutowi jako takiemu, wobec zaś charakteru jaki przybrała dyskusja jeneralna musi mówić o czem innem. „Wiem, że narażę się wszystkim i niezadowolnię nikogo, ale niechaj ta zdeptana moja popularność stanie się pomostem do zgody. Jestem dzieckiem i obywatelem Krakowa i jego interes leży mi na sercu“. Przy układaniu statutu miał też mowca przedewszystkiem na oku, aby uniemożliwić przeniesienie Towarzystwa do Lwowa. Projekt komisji nie był identyczny z tym, jaki teraz przedstawiono — obecny jest takim, który mógł wyjść z krzyżowania się interesów.

Projekt ten nie odpowiada sympatjom i życzeniom mowcy we wszystkich punktach, ale podjął się go bronić więc go bronić będzie. Mowca tłomaczy szczegółowo genezę statutu i trudności, wśród jakich go układano. Co do rozesłania projektu, mowca najuroczyściej zapewnia że Rada nadzorcza nie chciała działać podstępnie. Mowca się sam dziwił, dlaczego prasa o tej sprawie milczy. Obecnie dowiedział się przed chwilą od obecnego tu redaktora jednego z dzienników, że istotnie dziennik ów projektu statutu nie otrzymał. Również wystarczają zapewnienia wiceprezydenta Pieniążka i rektora Browicza. Źle się stało! Nasuwa się pytanie: co teraz! Ja nie mogę nie uznać racji tych panów. Nie mogę zaprzeczyć, że ci panowie co o sto mil przyjechali i nie chcą odjeżdżać z próżnemi rękami, a niedokładności rozesłania statutów nie są winni, mają także swoją rację. Trudno rozsądzić między temi dwoma racjami. W interesie Rady nadzorczej nie leży, aby zmuszać do przyjęcia na łeb na szyję przedłożonych statutów. (W tej chwili Rada nadzorcza, która odbywała tymczasem krótkie posiedzenie, wraca do sali. P. Tadeusz Cieński mówi coś do ucha hr. Potockiemu, który najwidoczniej miał nadzieję, że Rada nadzorcza w ostatniej chwili przychyli się do odroczenia. Zdaje się, że ta nadzieja zawiodła, bo odrazu hr. Potocki zmienia kierunek mowy). Hr. Potocki oświadcza: „Większość rzecz rozstrzygnie i do woli większości trzeba się będzie zastosować“, — poczem punkt po punkcie odpowiada wyczerpująco, rzeczowo i z wielkim taktem, nikogo nie drażniąc i o ile można łagodząc. Mowa ta wywarła jak najlepsze wrażenie.

Przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem wiceprezydenta miasta Krakowa dra Pieniążka w sprawie odroczenia obrad nad statutem. **W głosowaniu wniosek odrzucono 176 głosami przeciwko 115.** Przerwa popołudniowa wyszła Pokucianom na dobre, bo leniwe i ospałe nasze mieszczaństwo, popołudniu, zamiast odczuwszy już rano niebezpieczeństwo skupić się i wystąpić w licznym i zwartym szeregu, stawiło się jeszcze mniej licznie niż rano.

Pokucianie jednak, zachęceni łatwym tryumfem, postawili po głosowaniu nad wnioskiem dra Pieniążka przez usta posła Urbańskiego zuchwały wniosek — uchwalenia całego statutu *en bloc* i tem całe swoje zwycięstwo zachwiali. Oburzenie wśród mniejszości zaczęło się zwiększać, a rozdrażnienie przybierało coraz askrawsze formy. Mec. Szalay zwrócił uwagę na słowa p. Męcińskiego, który przyrzekł że będzie dyskusja szczegółowa, aby można było przynajmniej zdanie swoje o rzeczywistej wartości, wadach i niedostatkach tego statutu powiedzieć.

Ostatecznie nawet rozważniejsi ziemianie spostrzegli się, że statut zachwalany w ten sposób z trudnością by mógł uzyskać zatwierdzenie władz — a wobec spóźnionej pory poczęli uznawać, że naprawdę nie ma innego wyjścia, jak odroczenie formalnej dyskusji szczegółowej po uchwaleniu najważniejszej zasady statutu, to jest delegacji. Pierwszy z odnośnym wnioskiem wystąpił p. Włodek. Poparł to p. bar. Lipowski, oświadczając, że w razie podobnie niesłychanego zmajoryzowania, zażąda, aby jego stanowczy protest zaznaczony był w protokole. Wśród niesłychanie naprężonej atmosfery zabiera głos w kwestji formalnej pokucki członek Rady Nadzorczej Tadeusz Cieński i w tonie arogancji i lekceważenia zaczyna mówić mniej więcej jak następuje:

„Dzisiejsza dyskusja przekonała nas, do czego właściwie zdążają ci panowie — mniejszości pod pokrywką pozorów i zapóźnem rozesłaniem statutów. Pod tym pretekstem drobna krakowska mniejszość chce zmajoryzować opinję większości całego kraju. Mieliście swojego reprezentanta w Radzie nadzorczej p. Potockiego. On dużo wam wywalczył, dużo praw ziemiańskich zostało ukróconych. My ziemianie zrobiliśmy ofiarę, żeśmy tu przyjechali. Na zgromadzeniu w mieście mówiliście panowie więcej! Tam groziliście, że potargacie w strzępy cały statut a tu układnie przyznajcie mu zalety. **Kto z nas uwierzy historjom o nieotrzymaniu statutów? Nie wierzymy w waszą dobrą wolę i dobrą wiarę**“.

W sali rozległy się się przeraźliwe okrzyki: **Hola! Hola!** Powstaje **nieopisany tumult.** Spokojny zawsze i tak poważny **wiceprezydent miasta Pieniążek biegnie ku Cieńskiemu z wyciągniętą jakby do wymierzenia kary dłonią.**

**Za nim biegnie p. Gędzierski, obywatel z Kleparza z krzesłem w ręku, które góruje ponad zbitym tłumem. Biegną również w stronę Cieńskiego pp.: radca miejski Federowicz z rękami podniesionemi w górę, oraz pp.: dr Smolarski; Staniszewski i inni.** Powstaje olbrzymi chaos i wrzawa. Cieńskiego zasłaniają najwięcej barczyś i sąsiedzi z Pokucia.

Po jakich dobrych dwóch minutach dopiero daje się słyszeć przenikliwy głos prezesa Męcińskiego: **„Ależ panowie, nie naśladujcie parlamentu wiedeńskiego. W imieniu dobra, bytu i przyszłości instytucji, w imieniu prawdy i słuszności wzywam stanowczo p. Cieńskiego, aby słowa obra-**

żające szanownych członków zgromadzenia bezzwłocznie cofnął.

Cieński ironicznym i lekceważącym uśmiechem mówi: „Dla dobra instytucji i przez wzgląd na Kraków, który ma być (z lekkim przekąsem) „sercem Polski", cofam moje wyrazy, jeżeli panowie źle zrozumieliście moje słowa..."

Referent hr. Andrzej Potocki oświadcza, że w tym stanie umysłów nie potrafimy dyskutować i prosi o odroczenie dyskusji do jutra rana. Mowa zaklina wszystkich mówcami, aby się uspokojono.

P. Vivien „z żalem" sprzeciwia się temu, czego żąda p. Potocki. Popiera p. Agopsowicz, który twierdzi, że musi być na Zielonych Świętach w domu. Mamy reperować statut, reperujmy go od razu. P. Pajgert mówi o Wschodzie i jego pracach. Tymczasem jednak udało się przekonać pana Viviena o niemożliwości dalszych obrad, tak iż sam stawia wniosek analogiczny do wniosku p. Wiadka, aby mianowicie uchwalić instytucję delegacji, a resztę przekazać przyszłemu Walnemu zgromadzeniu.

Poseł Urbański oświadcza, że ten wniosek jest — niedopuszczalny!! Mec. Szalay broni wniosku w dłuższym wywodzie. Przyszły syndyk Krosiński opowiada dużo o Turcji i mówi: „ja mam materjał dostateczny", twierdzi że odroczyć dyskusję byłoby nie po polsku. Wywiązuje się straszna długa i skomplikowana dyskusja formalna w której zabierają głos pp.: Staniszewski, Kazimierz Cieński, prezes Męciński, Stryjeński, Szalay, Heller, a wreszcie Vivien, który pod naciskiem zasłużych Potockiemu oświadcza, że swój wniosek cofa.

Na to wstaje Antoni hr. Wodzicki i oświadcza, że podejmuje wniosek Viviena. Jeszcze dyskutuje nad tym formalnie wielu mówców, potem przychodzi do głosowania nad wnioskiem Wodzickiego. Naprzód głosowano przez rozstąpienie. Była stanowczo większość za wnioskiem. Tadeusz Cieński jednak ze względu na pełnomocnictwa uważa głosowanie za nieważne i żąda głosowania imiennego — po godzinie 10 wieczorem.

Po głosowaniu przez rozstąpienie się, wielu obwyszło. Zamęt panował w sali i na kurytarzach ogromny. W bufecie słychć, jak p. Gędzierski woła do kogoś: „Ja panu nogę wyrwę!" Na kurytarzach **wiceprezes Rady nadzorczej Włodz. Gniewosz woła głośno, że jeżeli odrzucający wniosek Wodzickiego zostanie uchwalony, to on od dnia dzisiejszego rozpocznie agitację za przeniesieniem Towarzystwa do Lwowa.** Poseł Milewski wyprowadza Gniewosza, bo słowa jego czynią z nadto wielki efekt w korytarzu.

Wreszcie p. Moysa ogłasza rezultat głosowania: **Za wnioskiem Wodzickiego 103 głosy, przeciw 109 głosów.** Sześciu krakowskich mieszczan zabrakło, aby zwyciężyć przynajmniej częściowo.

Przed jedenastą rozpoczyna się dyskusja szczegółowa i trwa do kwadrans na pierwszą. Kilka poprawek stylistycznych uchwalono. Przy § VII mecenas P. Szalay przed samą dwunastą w nocy wypowiada jeszcze dłuższą mowę w obronie utrzymania walnego zgromadzenia, opozycja stopniała już tylko do czterech głów, które się za wnioskiem Szalaya oświadczają. Przy § VIII następuje jednak niespodzianka! Oto okazuje się, że Pokucianie wcale nie są ze statutu zadowoleni i pragną w nim licznych i zasadniczych zmian co do liczby i sposobu wybierania delegatów, oraz co do Rady Nadzorczej, jej liczby i jej stanowiska w zgromadzeniu delegatów.

Referent hr. Potocki przed 1/2 1 oświadcza, że nie jest w stanie odpowiadać. **Po uchwaleniu zatem pierwszego ustępu §. VIII** z opuszczeniem ostatnich słów, **prezes Męciński odracza obrady do dnia dzisiejszego do godz. 10 rano i zwołuje Radę nadzorczą na godz. 9-tą.**

## Drobne wiadomości.

**Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej"** w Krakowie przystępuje z dniem 1 go września b. r. do otwarcia szkoły polskiej w Białej. W szkole tej, na razie prywatnej, otwarte będą odrazu 4 klasy niższe (pospolite) w zasadzie według planu szkół typu wyższego. W miarę potrzeby otwierać się będzie corocznie, stopniowo klasę I, II i III wydziałową. W celu zapewnienia sił nauczycielskich tej tak ważnej na kresach szkole polskiej, Zarząd główny podaje do wiadomości, że przyjmować będzie podania osób, mających zamiar poświęcić pracę swą na usługi Towarzystwa i społeczeństwa. Trzech nauczycieli starszych pobierać będzie: a) płacy 700 złr. rocznie b) 20 procent, t. j. 140 złr. rocznie tytułem dodatku na pomieszkanie, czyli razem 840 złr. Nauczyciel kierujący otrzyma płacę 700 złr., dodatek 100 złr za kierownictwo, a nadto 200 złr. dodatku osobistego, łącznie 1000 złr. i wolne pomieszkanie w budynku szkolnym. Nauczyciel(a) młodszy(a) pobierać będzie 60 procent stałej płacy; tj. 420 złr., nadto 20 procent dodatku na pomieszkanie, tj. 84 złr., razem 504 złr. rocznie. Nauczycielce nieżonatej otrzymać mogą skromne bezpłatne pomieszczenie w budynku szkolnym o ile miejsca starczy. Obsadzenie jest tymczasowe.

Staraniem Zarządu głównego będzie aby kompetenci, zatrudnieni przy publicznych szkołach, otrzymali od Władz przełożonych urlop, któryby w miarę potrzeby przedłużyć można do czasu stałego zamianowania, ewentualnie objęcia szkoły przez kraj. Podania (bez stempla), należycie udokumentowane, wraz z tabelą kwalifikacyjną wnosić należy wprost pod adresem: Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie — najdalej do 31 maja 1898 r.

*Zarząd główny Tow. „Szkoły ludowej".*

**Na ulicy Retoryka** znaleziono pugilares z pieniędzmi i notatkami. Zgłosić się po odbiór: Półwsie Zwierzynieckie Nr. 6.

## Od wydawnictwa.

| W Krakowie: Od 1 czerwca | | Na prowincji: Od 1 czerwca | |
|---|---|---|---|
| do końca roku . złr. | 9·35 | do końca roku . złr. | 11·70 |
| do końca września „ | 5·35 | do końca września „ | 6·70 |
| za czerwiec . . . „ | 1·35 | za czerwiec . . . „ | 1·70 |

**Prenumeratę przyjmuje się od każdego dnia miesiąca, lecz tylko do pierwszego. Prenumeraty od 5—10—15—20 i t. d. do 5—10—15—20 i t. d. nie przyjmuje się.**

## Repertuar teatru letniego.

W sobotę, 27 maja: Nowość **„Za Oceanem"**, operetka Brunona Zaperta w 4 aktach, muzyka Grüneke'go, kuplety L. Śliwińskiego.

## Gospodarstwo i handel.

**Wiedeń** 27-go maja (wieczór). Po wzmocnionej wczoraj tendencji, dziś na targu słabo, kursy utraciły wiele. Notowania brzmiały: Zboże. Pszenica na maj-czerwiec 12·98 do 12·90 i 12·91, pszenica na jesień 10·02 do 9.96 i 9·99, żyto na jesień 7·65 7·70, owies na maj-czerwiec 7·50 do 7·60, owies na jesień 6·08 kukurydza na maj-czerwiec 5·75 do 5·68 i 5·70, kukurydza na lipiec-sierpień 5·77 do 5·70 i 5·72, rzepak na sierpień-wrzesień 13·15 do 13·25. Spirytus. Za gotowy kontyngentowy towar 21·30 do 21·50.



# Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

**osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku**

66

przez

**Michała Synoradzkiego.**

(Ciąg dalszy).

Jakoż niedzielę przeczekawszy, dopiero w poniedziałek podstoli z O. Prokopem, Walentynką i starościną, a także z nieodłącznym Tadeuszem na dalszy ciąg rycerskiego widowiska się udali. Dnia tego popisywała się piechota. Wystąpiły trzy kolumny: prawem skrzydłem dowodził książę wojewoda ruski, lewem generał Kampenhausen, a kolumną środkową najwyższy generał piechoty — Denhoff. Kiedy oddziały ustawiły się w porządku należytym, wystrzelono z dwóch armat, na znak, że wojsko czeka sygnału do wymarszu. Zaraz dano ten sygnał wystrzałem z działa i kolumny posunęły się ku pawilonowi. Na prawo maszerował bataljon pierwszy gwardji, na lewo bataljon gwardji litewskiej, reszta kolumn stanęła w swoich półdywizjach, a cała ta piechota uformowała się w szyku bojowym, przed frontem pawilonu. Środkowa kolumna Denhoffa utworzyła 9 małych dywizyj, które stały w falangach. Zagrzmiał sygnał powtórny z dwóch dział bateryj pod pawilonem, a kolumny zaczęły formować się w linje, front zmieniać za siebie zachodzić, a to wszystko na komendę bębna. Strzelano też z broni ręcznej na rozmaite sposoby. Ogień w tysiącznych kierunkach się skrzyżował, a działa z bateryj pałacu hasło za hasłem dawały. Kolumny to rozwijały się, to półdywizjami maszerowały, to frontem stawały, tworząc linję bojową. Wspaniałym był marsz wtedy, kiedy prawe i lewe skrzydło jednocześnie obchodziły okrąg na rozległem polu i ściągały do środka, gdzie stali Denhoff z Czartoryskim i Kampenhausenem i szpadą salutację przechodzącym kolumnom oddawali. Potem szły bataljony w półdywizjach, a oficerowie i sztandary znów honory wojskowe oddawały królowi, który w otoczeniu ministrów i pań przypatrywał się paradzie z pawilonu. W końcu wystrzelono z 6 armat od razu: na ten znak wojsko do obozu cofać się zaczęło, nieustannie dając ognia. Można powziąć wyobrażenie, jak gęsto strzelano z broni ręcznej, przy ustawicznem biciu dział na baterji, jeśli się powie, że każdy żołnierz otrzymał po 16 nabojów, które też w czasie parady wystrzelał co do jednego. Wartę przy mieszkaniu królewskiem, począwszy od dnia tego, odprawiali wciąż muszkieterowie i grenadjerzy sascy Promnitza. — We wszystkiem rygor był zachowany ścisły; dla porządku obozowego i obrony, pan regimentarz codzień osobiście od króla hasło i odzew odbierał, a następnie regimenty o nich uwiadamiał.

We wtorek wojsko wypoczywało, a w środę do popisu stanęła jazda. Na hasło działowe ruszyła konnica przed czoło obozu, dwiema kolumnami, jednocześnie z prawego i lewego skrzydła, mając po środku muszkieterów, dowodzonych przez miecznika koronnego. Także pośrodku stanął pan regimentarz wielki i sam poruszeniami kierował, dając sygnały z kotłów muszkieterskich. Naprzód jeźdźcy z jednej linji dwie utworzyli, a pomiędzy odstępami przeciągały pułki regularne, obchodziły koniec linji i na front, przed pawilon się wysuwały. Pięć razy postępowała jazda i tyleż razy w stronę obozu się cofała, wreszcie jednę utworzywszy linję, dwiema kolumnami posuwała się ku pawilonowi, tam zaś stanęła naprzeciw siebie dwoma oddziałami, każdy w dwóch linjach, jakby do boju. Jedną kolumną, z kirasjerów saskich i dragonów złożoną, dowodził Mier; drugą, w której znajdował się regiment księcia Saksen-Gotha i wykomenderowane szwadrony od pułków dragonji konnej, pod wodzą pułkownika Rożyckiego zostających — Klinkenberg. Muszkieterowie i tym razem zajmowali stanowisko po środku, a czekali na znak regimentarza, żeby za pomocą uderzenia w kotły hasło bojowe ogłosić.

Jakoż ozwało się larum i niezwłocznie linje ścierać się z sobą zaczęły; po czterokrotnych starciach i wielu przedziwnych obrotach cała jazda uformowała czworokąt, z którego wystąpił pan regimentarz na czele muszkieterów i zawróciwszy na lewo, okrążył całą masę kawalerji; za nim ruszyła ostatnia linja czworokątu na lewem skrzydle i znów z muszkieterami utworzywszy czworobok, zbliżała się prosto do pierwszej linji. Zbliżywszy się do tej linji, zawrócił pan regimentarz na prawo, potem maszerował wzdłuż całego kwadratu; przybywszy zaś do miejsca, od którego rozpoczął marsz tak skomplikowany, zawrócił na lewo, pociągnął na prawe skrzydło czworokątu i raz jeszcze w ten sam sposób zawrócił wzdłuż całego czworokątu. Za regimentarzem posuwały się linje, a w końcu cała konnica utworzyła jakąś sieć, czy też łańcuch połamany i pokręcony w tysiączne zakręty. Wtedy regimentarz znów po dwakroć na lewo zakręcił, udał się ku pawilonowi, tam salutował króla, a następnie w porządku wzorowym wojsko do obozu zaprowadził.

W piątek — gdyż zawsze król wojskom dzień wypocząć pozwalał — popisywali się grenadjerzy, a także gwardja Rutowskiego i regiment saski Promnitza, obrotami zaś kierował książę generał-major infanterji, wojewoda saski. Sądzono, że nic z tych popisów nie będzie, bo deszcz ulewny od rana padać zaczął, ale jakoś się niebo wyjaśniło, więc wojsko wyszło w pole. Ulewa nie małe obrotom przyczyniła trudności — na polu bowiem potworzyły się tak wielkie kałuże, że oficerowie i żołnierze brnąć musieli niemal po kolana w wodzie. Wszakże uszykowało się 10 kompanij w jednej linji, każda po 96 grenadjerów, 8 podoficerów i po chorążym ze sztandarem. Nadto w każdej kompanji znajdowało się po 4 oberoficerów, a w każdym bataljonie, których było 2, znajdowali się sztabsoficerowie. Oprócz tego przy każdej kompanji stało po 2 doboszów i dwóch fajfrów, a w każdym bataljonie, zamiast oboistów, znajdowało się po 8 ludzi z dudami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Dnia 6-go Czerwca 1898 r.**

o godzinie 5 po południu

w lokalu „Czytelni katolickiej" w Bochni

odbędzie się

dalszy ciąg obrad i uchwał

**XIX ZWYCZAJNEGO**

# Walnego Zgromadzenia

Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni

stow. zarejestr. z nieogr. poręką, — na które wszystkich P. T. Członków Tow. Rada Zawiadowcza niniejszem zaprasza.

**Porządek dzienny:**

1. Odczytanie protokołu Walnego Zgromadzenia z dnia 15 maja r. b.
2. Wybór 9 członków do Rady Zawiadowczej na trzy lata (§. 24 statutu).
3. Wybór członków Dyrekcji i zastępców na lat trzy (§. 4 statutu).
4. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1898 (§. 48 statutu lit. h).
5. Wnioski członków. 1769

*W Bochni 26. maja 1898.*

Rada Zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

# Walne zgromadzenie Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie

W dniu 27 maja 1898 r., w gmachu Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, odbyło się trzydzieste siódme zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa, tem więcej zasługujące na uwagę, że było to pierwszem po słynnem sprzeniewierzeniu Czesława Kieszkowskiego. Mimo to udział członków Towarzystwa (choć był względnie duży), nie był tak liczny, jak się tego można było spodziewać ze względu na szczególną ważność spraw, jakie miały być przedmiotem obrad.

Prezes Męciński bardzo silnem i długiem dzwonieniem zagaił zgromadzenie o godz. 10 m. 25. Powitał zgromadzonych, wyrażając radość, że zebrano się tak licznie i wyprowadzając pomyślne stąd horoskopy. Na początku swojej mowy zaznaczył prezes Męciński, że ma smutny i bolesny obowiązek do spełnienia, zawiadamiając o zgonie jednego z członków Rady nadzorczej mianowicie ś. p. Feliksa Gniewosza i poświęcił mu krótkie wspomnienie, którego obecni wysłuchali stojąc. Następnie p. Męciński w ogólnych cyfrach przedstawił stan poszczególnych działów Towarzystwa. I tak: w dziale ogniowym było szkód na 2 miljony złr., pozostałość jednak wynosi 659 420 złr. Fundusz rezerwowy i emerytalny wzrósł już do 3 330 212 złr. Członkom wypłacono 20% zwrotu. W dziale gradowym stan funduszów wynosi 723.000 złr. W dziale życiowym w ostatnim roku ilość zabezpieczonego kapitału, wystawionych polic i zebranej zaliczki jak zwykle zwiększyła się. Stan wszystkich razem funduszów działu życiowego wynosi poważną kwotę 8 990.109 złr. Rezultat tak pomyślny daje nietylko nadzieję, ale pewność, że Towarzystwo spełni swoje zobowiązania względem stowarzyszonych w całej pełni, nie dając się względami konkurencyjnymi zepchnąć na manowce.

Towarzystwo wzajemnego kredytu oddaje członkom swoim także niepospolite usługi. W ubiegłym roku Towarzystwo eskontowało weksli na sumę 12.921 289 złr. na 5%. W dziale tym tylko podatki, rosnące z iście austrjacką szybkością, wywołać mogą obawę, że działalność Towarzystwa może być na szwank narażona. Wystarczy nadmienić, że kiedy cała kwota na zapłacenie procentu od udziałów wynosi w ostatnim roku 55.832 złr., podatki dosięgły sumy 28.299 złr., w rekursach zaś jeszcze pozostaje wymiar dodatkowy na dalszych 10.173 złr.

Rezultaty te przedstawiałyby stan Towarzystwa w jak najlepszem świetle. „Ze smutkiem jednak, mówi prezes Męciński, przychodzi mi zaznaczyć, że w roku ubiegłym Towarzystwo nasze poniosło cios bolesny i ciężki — wielką szkodę moralną, którą odczuli głęboko wszyscy życzliwi Towarzystwu członkowie, odczuł ją kraj cały, a w pierwszym rzędzie zarząd Towarzystwa. Wydarzone defraudacje i sprzeniewierzenia, to ciężka klęska, nie materjalna, bo ta być może albo bardzo mała, albo jej wcale nie będzie, ale stokroć większa szkoda moralna, która bryzgnęła czarną plamą na dotychczasową czystą i jasną, blisko 40 letnią działalność naszej instytucji. Do smutnego szeregu wstrętnych sprzeniewierzeń i defraudacyj, które w ostatnich latach wydarzyły się w rozmaitych instytucjach finansowych, kasach rządowych, miejskich i powiatowych w namiestnictwie i wydziale krajowym, przybyło niestety i nasze towarzystwo“.

W dalszym ciągu zaznacza p. Męciński, że w sprawozdaniu dyrekcji podane będą do wiadomości zgromadzeniu bliższe szczegóły tyczące się tego sprzeniewierzenia, oraz zapewnia, że zarząd najusilniej będzie się starał wzmocnić i poprawić środki kontroli i wprowadzić zmiany manipulacyjne, któreby na przyszłość ustrzegły Towarzystwo od klęsk podobnych. Następnie oznajmia p. prezes Męciński, że na porządku dziennym obrad stoi ważna sprawa zmiany statutów Towarzystwa. Projekt przedłożony spowodowany został długoletniemi już żądaniami licznych członków towarzystwa zamieszkałych poza Krakowem, jak również wnioskami na ostatniem walnem zgromadzeniu przez dra Konstantego Lipowskiego i towarzyszy podanymi.

Reforma projektowana sięga do zmiany zasadniczych podstaw ustroju i organizacji całego towarzystwa. Reforma ta wśród stowarzyszonych ma tak zwolenników jak i przeciwników. Ponieważ jednak tak jedni jak i drudzy dobro tylko tego towarzystwa mają na celu, przeto można mieć nadzieję, że dyskusja toczyć się będzie spokojnie, poważnie i rozważnie, i że nie padnie ani jedno słowo, któreby instytucji zaszkodzić mogło. Przemówienie swe zakończył p. Męciński życzeniem, aby uchwały zgromadzenia wyszły na korzyść towarzystwa, poczem na assesorów zaprosił pp.: Alfreda Miljewskiego i Jana Viviena. Jako komisarza przedstawia prezes p. starostę Bukowczyka, poczem odczytuje depeszę z Cieszyna, proszącą o wyznaczenie austrjackiemu Śląskowi delegata, w razie jeśli instytucja delegatów do skutku przyjdzie. Podpisani są pod depeszą: ks. Świeży, adw. Michejda, ks. Londzin, Cienciała.

Przystąpiono do porządku dziennego. Sekretarz zaczyna odczytywać sprawozdanie z poprzedniego walnego zgromadzenia. W chwili kiedy w sprawozdaniu odczytywany być zaczyna ustęp o ówczesnych owacjach dla rodziny Kieszkowskich, powstaje jeden z członków i stawia wniosek o uwolnienie od odczytania tego protokółu. Wniosek zostaje jednomyślnie uchwalony.

Z kolei p. Kraiński odczytuje sprawozdanie Rady nadzorczej. Jeden z członków stawia zdumiewający wniosek, aby uwolnić od czytania tego sprawozdania. Wniosek ten wywołuje głośne, pełne oburzenia protesty, tak, iż nawet prezes Męciński musi zwrócić uwagę na jego niewłaściwość. Wniosek zostaje cofnięty.

Sprawozdanie p. Kraińskiego przemyka się w dość patetycznych ogólnikach o katastrofie w dziale życiowym i rozpływa się w adoracji dla naszego społeczeństwa. Na końcu sprawozdania wspomina o fundacji na cześć jubileuszu w kwocie 20.000 złr. na rzecz chorych wojskowych pułków galicyjskich. Rada nadzorcza przedstawia jako nowego członka h r. A n t o n i e g o W o d z i c k i e g o.

Prezes Męciński zapytuje, czy kto nie chce zabrać głosu i natychmiast dodaje: „Ponieważ nikt głosu nie zabiera“...

Mec. dr S z a l a y woła jednak: „Proszę o głos“, a otrzymawszy go mówi jak następuje:

„Gdy na osłabionym własną winą, ale potężnym duchem i pełnym żywotności naszym narodzie, popełniono jeden z najohydniejszych gwałtów, jakie zna historja, gwałt, który na zawsze pozostanie hańbą Europy i XIX wieku, wolności pozbawieni, ograbieni ze wszystkiego obywatele wielkiej i pięknej ziemi Lecha wzięli się do pracy na niwie ducha. Jakich wyżyn dosięgliśmy na tem polu, świadectwem bogata literatura, nieustępująca arcydziełom wszechświata, dzieła sztuki, rozgłos polskiego imienia niosące za krańce morza,—genjusze, świat w zdumienie wprowadzający, którzy wszędzie, a nieustannie nie słowy, lecz czyny wołali głosem wielkim: nie zginęła i nie zginie.

Takim duchowym nabytkiem w dziedzinie pracy nad sobą i dla siebie jest i nasze Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, powstałe w dniach łez, smutku i niedoli dobrą wolą i zacną myślą niezapomnianych obywateli; rosło i rosło, aż urosło do tak potężnej miary, iż stało się chlubą narodu, świadectwem, iż i na polu realnem, ekonomicznem potrafimy pożytecznie i intenzywnie w zgodzie pracować i doniosłe rezultaty osiągać. Choć więc z czasem nie jedno w Towarzystwie nie odpowiadało duchowi czasu i odmiennym stosunkom faktycznym, choć w ostatnich lat dziesiątku ludzie bystrzej patrzący, a śmielszej natury niejednokrotnie występowali przeciwko różnym niewłaściwościom i żądali reform duchowi czasu i interesom członków odpowiednich, a dobro i rozwój instytucji na celu mających, ogół zachował się spokojnie; tak mu drogą była ta epokowa i pamiątkowa instytucja, to ukochane jego dziecię, tak wysoko stała ona w opinji nawet świata, iż nie odczuwano dostatecznie tych braków, nie przeczuwano, iż mogą one z czasem nie tylko świetność, ale wręcz byt instytucji podkopać. W ostatnim jednak roku wydarzyły się wypadki tak doniosłe, a tak potężnie przemawiające, iż zaniepokoiły one w najwyższym stopniu nie tylko członków, do których i ja mam zaszczyt należeć, będąc asekurowanym na życie około 30.000 złr., ale ogół, całe społeczeństwo, poruszyły zastępy ludzi głębiej myślących i zmusiły i zarząd Towarzystwa do licznych, daleko idących reform. Bo chodzi tu o rzecz wielkiej wagi, o byt, istnienie i przyszłość instytucji nam drogiej, bo naszej, bo swojskiej, rdzennie polskiej, o byt instytucji społecznie i ekonomicznie koniecznej, niezbędnej, która w nieszczęściu ratuje nas od biedy, w starości chroni od nędzy. To też nie oskarżać bezpodstawnie, nie dokuczać i podkopywać byt tej instytucji, wszystkim nam drogiej, nie burzyć, ale chcemy wszyscy, jak tu jesteśmy, bez różnicy stanu, czy zdania, w miarę sił myślą i pracą, a nawet ofiarą utrzymać w dalszym rozkwicie Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie. Myślą tą przejęte nie tylko nasze zgromadzenie, myśl ta była jedynym celem, jedynym bodźcem wszystkiego, co dotąd mówiono, pisano, robiono w sprawie Towarzystwa wskutek obmierzłych defraudacyj, jakie w ostatnim roku się zdarzyły.

Jeżeli jednak los i przyszłość Towarzystwa droga nam wszystkim, to przyszłość tegoż przedewszystkiem obchodzi nas zabezpieczonych na życie. W każdej innej gałęzi asekuracji można dowolnie zmienić instytucję, umowa zawarta na rok, co roku może być zniesioną.

Przy ubezpieczeniu życiowem jest to rzecz wprost nie możliwa; jeżeli bowiem z wiekiem nie straciło się już zdolności być ubezpieczonym, to koszty przemiany instytucji byłyby tak olbrzymie, iż asekurowani przeważnie ubodzy wykonaćby tego nie byli w stanie. My ludzie pracy, mając obowiązek zabezpieczyć byt naszych rodzin, życie całe odmawiamy sobie wszystkiego, ostatni grosz niesiemy do Florjanki, aby zabezpieczyć sobie na starość łyżkę strawy i ciepły kącik, aby na wypadek nędzy ochronić nasze rodziny od nędzy i kija żebraczego. Myśl, żeśmy to osiągnęli, płacąc wkładki, to moi panowie wśród ciężkiej pracy, zawodów i nieszczęść, jeżeli nie jedyna, to w każdym razie najweselsza chwila naszego życia.

Tą myślą powodowany, temi uczuciami przejęty i ja pozwalam sobie zabrać głos w tej ważnej sprawie, zwrócić waszą światłą uwagę, Szanowni Panowie, na okoliczności nad któremi zastanowić się warto. Dotkliwemi materjalnie, ale jeszcze boleśniejszemi ze stanowiska moralnego są fakty licznych defraudacyj, zaszłych w ostatnim roku w Towarzystwie, które miało być pomnikiem, a stało się grobem dla zacnej rodziny; lecz nie tu leży ciężar rzeczy — okoliczności towarzyszące tej defraudacji były bardziej niepokojące, zatrważające, do myślenia dające, akcji ratunkowej wymagające, niż sama defraudacja. Bo że złodziej, acz w najlepszych warstwach społeczeństwa przyjmowany, a nawet ulubieniec tychże, skradł cudze mienie, choć to był grosz wdów i sierót, to nic nowego, ale niepojętym jest fakt, iż w instytucji na której czele stali i ludzie zacni, nieposzlakowani, nie kasjer, któremu pieniądz do rąk powierzono, ale naczelnik biura mógł lata całe kraść w ten sposób, iż Dyrekcja tego nie spostrzegła, Rada nadzorcza, kontrolująca rachunki znajdowała takowe porządku, mimo, iż znane powszechnie spekulacje i zbytkowne nad stan życie tego pana, winny były spowodować Dyrekcję, aby miała się na ostrożności. Zadziwiającym jest fakt, że gdy wyszła na jaw manipulacja tego pana z funduszami złożonemi przez filję w Warszawie, Dyrekcja i Rada Nadzorcza nie usunęła tego pana, nie zarządziła dokładnego skontrum kasy. Pouczającym jest fakt, iż mimo doniesień o malwersacjach tego pana, Dyrekcja nie mogła odnaleść takowych, gdyż powinien on pouczyć kogo należy, iż nie dość chcieć, trzeba i umieć, iż ogólne wykształcenie, inteligencja, prawość charakteru i zasługa przodków nie zastąpią fachowej wiedzy potrzebnej wszędzie, a cóż dopiero w kierownictwie taką instytucją. Zatrważającym jest fakt, iż Szanowna Dyrekcja i Rada Nadzorcza nie jest w stanie przedstawić i wytłomaczyć nam dokładnie, w jaki sposób odbywały się te kradzieże mimo kontroli — poszukiwań, i mimo, iż wedle zdania zarządu Czesław Kieszkowski współwinnych nie miał. Wiele do myślenia dającym jest sposób w jaki wzięła się Rada Nadzorcza do tak ważnej rzeczy jak zmiana statutu i do zmiany w tym duchu jak projektowany statut przez Radę Nadzorczą. A zatem nie kradzież, ale towarzyszące tej kradzieży objawy dały niezbity dowód, iż źle się dzieje w naszej ukochanej instytucji, że brak w naszem Towarzystwie ludzi fachowo wykształconych, brak tam odpowiednich przepisów i urządzeń, brak odpowiedniej kontroli, że personal użyty jest niewłaściwie i niesprawiedliwie.

Słusznym więc jest niepokój, a zrozumiałe oburzenie, jakie przynajmniej z początku w prasie, a do tej pory w całem społeczeństwie wywołały zdarzenia roku ostatniego, bo taka gospodarka nie może dobrze wróżyć, bo wśród takiej gospodarki wobec coraz silniejszej konkurencji słuszną jest obawa, iż Towarzystwo nasze, jeżeli nie runie, to i nie podniesie się, będzie wegetować, a członkom zamiast korzyści w coraz większym zwrocie premij — co zawisłem jest od rozwoju—może dać za drogie pieniądze wątpliwą policę.

Pełnem pięknych myśli było przemówienie szan. prezesa Rady nadzorczej, cennemi postanowienia, jakie ta ostatnia dla sanacji stosunków w Towarzystwie istniejących podjęła; uspokajającym jest fakt, że Towarzystwo w osobie nowomianowanego dyrektora Romera, któremu niech mi wolno będzie z tego miejsca wyrazić powszechne uznanie za wykrycie defraudacji, zajęło się energicznie i gorliwie reformą stosunków naszej instytucji; pocieszającym jest objaw, że wreszcie i Rada nadzorcza uznała gwałtowną potrzebę reformy i wystąpiła z wnioskami zmiany statutu, ale mnie się zdaje — szan. Panowie, iż to wszystko za mało, aby akcja sanacyjna odniosła taki rezultat, jakiego wszyscy pragniemy. Aby złemu zaradzić, trzeba przedewszystkiem dokładnie wiedzieć, gdzie takowe tkwi; inaczej mogą być zmiany, ale pytanie, czy to będą odpowiednie środki zaradcze. Reforma takiej instytucji, jak nasze Towarzystwo, zmiana statutów po 36 latach istnienia, to rzecz tak ważna i doniosła, iż należy takową przeprowadzać z należytem przygotowaniem i dokładnością. Dlatego w imię idei, która nas wszystkich ożywia, a streszczającej się w życzeniu, aby Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie na chwałę i pożytek naszego społeczeństwa rozwijało się dalej, wnoszę“.

(Tu przed odczytaniem wniosków prezes Męciński usiłuje przekonać zgromadzenie i mowcę, że wnioski należy stawiać przy poszczególnych punktach porządku dziennego. Opiera się jednak temu mec. Szalay i przystępuje do odczytania swoich wniosków, które brzmią:)

„Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzajem. Ubezp. w Krakowie, wobec powtarzających się defraudacyj tak w dziale życiowym, jak ogniowym i gradowym, a zwłaszcza wobec zatrważających objawów, jakie z powodu tej defraudacji wyszły na jaw, wyraża swe głębokie ubolewanie, a to nie tyle z powodu strat materjalnych, ile z powodu klęski moralnej, obniżającej powagę i znaczenie jednej z pierwszorzędnych, a najpotrzebniejszych instytucyj krajowych. Zatrwożone tymi wymownymi objawami ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzajem. Ubezp. w Krakowie w poczuciu dobrze zrozumianego patrjotyzmu i obowiązku obywatelskiego, mając na celu li dobro tej rdzennie polskiej instytucji, w której swe mienie i życie asekurujemy i nadal asekurować pragniemy, wyraża swe oburzenie z powodu wyszłej na jaw bezradności czy nieudolności organów zarządzających i kontrolujących i bezkarności licznie powtarzających się w Towarzystwie malwersacyj i u c h w a l a:

1) Rada nadzorcza zbada stan funduszów Towarzystwa wszystkich działów: ogniowego, gradowego i życiowego, a to z przybraniem fachowych ludzi z poza grona urzędników Towarzystwa, a z pośród

członków tegoż — zbada dokładnie wysokość poniesionych przez te malwersacje szkód i to tak we Lwowie jak w Krakowie.

2) Rada nadzorcza wyjaśni, w jaki sposób defraudacje te były uskutecznione i jak stać się mogło, iż mimo Dyrekcji, mimo szkontrów, mimo Rady nadzorczej, defraudacje te lata trwały i wykryte nie zostały.

3) Rada nadzorcza zasuspenduje natychmiast i pociągnie do odpowiedzialności sądowej wszystkich funkcjonarjuszów Towarzystwa, którzy bezpośrednio lub pośrednio w malwersacjach tych brali udział, lub też przez brak kontroli i nienależyte wypełnienie swych obowiązków malwersacje te umożliwili, a pociągnie do odpowiedzialności nietylko funkcjonarjuszów w służbie czynnej zostających, ale i tych, którzy unikając odpowiedzialności, w międzyczasie usunęli się od służby.

4) Rada nadzorcza zwoła w przeciągu trzech miesięcy nadzwyczajne walne zgromadzenie i da odpowiedź na powyższe postulaty.

5) Rada nadzorcza przedsięweźmie środki przeciw demoralizacji personaln, a to z jednej strony przez wydanie odpowiedniej pragmatyki służbowej, zaostrzenie regulaminu służbowego, dokładne określenie praw i obowiązków służbowych, z drugiej strony przez poprawienie i zabezpieczenie bytu urzędników, a to nie tylko pod względem materjalnym, ale i moralnym przez umożliwienie sprawiedliwego i zasłużonego awansu aż do rangi dyrektora, których co najmniej dwóch winno być z grona urzędników, według pragmatyki mianowanych.

W ten bowiem tylko sposób podniesie się stan urzędniczy, zachęci się go do rzetelnej a sumiennej pracy, fachowo wykształci i raz położy kres nieprawidłowościom, jakie w tym kierunku w Towarzystwie dzieją się, gdzie stan urzędniczy składa się z krewnych i protegowanych dyrekcji i Rady Nadzorczej i gdzie nie wedle czasu, służby, zasług i wiedzy, ale według stopnia pokrewieństwa ludzie zajmują stanowiska.

6) Ogólne zgromadzenie wybierze komitet z grona członków każdego działu i z grona prawników poza instytucją będących, i który to komitet wraz z Radą Nadzorczą wypracuje projekt nowego statutu, a to w duchu słuszności i sprawiedliwości stosownie do wymagań obecnego czasu.

7) Rada Nadzorcza zwoła dla uchwalenia tak opracowanego projektu statutu walne zgromadzenie i 3 miesiące przedtem roześle wszystkim członkom projekt nowego statutu.

Dr **Krosiński**, adwokat ze Lwowa, twierdzi, że forma mowy mec. Szalaya nie trafia do jego przekonania. Gdyby mowca był członkiem Rady nadzorczej, toby po tem przemówieniu, gdyby go miał brać na serjo, ukłoniłby się i wyszedł. W mowie mec. Szalaya były, twierdzi mowca, kontradykcje. Fakty mówią inaczej. Zarząd nie popierał Kieszkowszczyzny, ale umiał, ścigać przestępców (?) Czesław Kieszkowski znikł bo był zręczniejszy. Mowca usiłuje wmówić w mec. Szalaya, że on oskarżał dyr. Romera o ułatwienie Kieszkowskiemu ucieczki. Mec. Krosiński twierdzi, że jesteśmy krajem żebraków, a zebraliśmy grube miljony. Mamy lepszemi funduszami zaopatrzone towarzystwa konkurencyjne, — huczek więc szkodzi. Pieniądz, który nam przynosi Rada nadzorcza, mówi silniej niż wszystko, a fajerwerki przeciw Radzie nadzorczej muszą paść jak bańki mydlane! Mowca twierdzi, że napisał broszurę, która zażegnała burzę przeciw Dyrekcji i Radzie nadzorczej we Lwowie. Wnioski mec. Szalaya powinny być albo traktowane gdzieindziej, albo trzeba nad niemi przejść do porządku. Łzy wylewane nad kradzieżą Kieszkowskiego są łzami krokodylowemi. Mowca nie ma kwalifikacji na lekarza rozmazującego raki społeczne. Nazwisko Kieszkowskich jest wysoce w kraju zasłużone i poważane. Polak przyjmuje winę do wiadomości i przebacza jej. Tak się robi po polsku! Mowca wyszydza wnioski mec. Szalaya, przeinaczając ich treść i tendencję. Między innemi twierdzi, że zaprowadzenie kontroli z poza Rady nadzorczej dąży do wydania tajników naszych obcym konkurentom (!) Mowca chce, aby w zgromadzeniu zabierano głos doradczy i twierdzi, że „nieszczęście" w dziale życiowym jest małą muszką; twierdzi także, że Czesław Kieszkowski nie miał współwinnych. Mowca nie wątpi, że dyscyplinarka była ścisła. Mowca jest przeciwny uchwalaniu pragmatyki służbowej. Trzydzieści siedm lat istniejemy bez pragmatyki, a dobrze nam się dzieje! To jest wprost niewykonalne. Mowca jest prawnikiem, ale jest i obywatelem kraju. Skromne lwowskie zdanie mowcy zostało w projekcie statutu uwzględnione! Nazwano go lokajem partji krakowskiej, a on jest sobie czerwonym lwowskim warjatem i warchołem (Własne słowa mowcy!) Lwowskie zgryźliwe usposobienie mowcy może mu włożyło w usta słowa, których nie chciał powiedzieć. Mowca walczy o rzecz, nie o słowa i stawia wniosek o 1) przyjęciu sprawozdania Rady nadzorczej do wiadomości. 2) uznania wniosków dra Szalaya za wnioski nie na czasie i przejścia nad niemi w tym toku dyskusji do porządku dziennego.

Mec. dr Szalay prosi o głos. Prezes Męciński nie udziela mu go. Mec. Staniszewski stawia wniosek zamknięcia dyskusji. P. Bielański zaznacza, że nazwisko jego w mowę dr Szalaya wmięszane było bez jego wiedzy, i że gdyby on o zamiarze dra Szalaya wiedział, byłby go prosił o zaniechanie tego zamiaru.

Zabiera głos dyr. Romer, polemizuje z mec. Szalayem i z całą stanowczością stwierdza, że niema obawy o police i o zwroty. Mowca wypowiada te słowa w poczuciu ciążącej na nim odpowiedzialności. Dyr. Romer przyznaje, że Kieszkowski dopuszczał się defraudacji na pieniądzach płynących z Warszawy; zapewnia, że defraudacja została wykryta nie przez anonim, lecz przez systematyczne badanie ksiąg. Pismo ze Lwowa przyszło od komisji skontrującej, którą tam dyr. Romer wysłał dla równoczesnego badania ksiąg ze skontrum krakowskiem. Równocześnie odkryto w Krakowie pozycje, które doprowadziły na ślad nadużyć. Śledztwo dyscyplinarne jest skończone, sąd karny jeszcze przeprowadza dochodzenia, ale absolutnie nikogo z urzędników dochodzenia te nie dotknęły. Dyr. Romer najsumienniej zapewnia, że dyrekcja nie ułatwiała ucieczki Czesławowi. Trzeba było naprzód skonstatować podejrzenie, zanimbyśmy na każde podejrzenie pobiegli do sądu karnego. Czesław na pierwszą wiadomość o spostrzeżeniu nadużyć uciekł z Krakowa. Dyrekcja nie jest od tego, aby donosić władzom. Czesława nie złapano, ale to się często dzieje. Dyr. Romer zaprzecza, jakoby awansowano według pokrewieństw; może być, że coś podobnego było w przeszłości, ale teraz przyrzekamy, że tego nie będzie. Ministerialna komisja pod względem funduszów znalazła wszystko w porządku. Nie rzucajmy wniosków, któreby mogły wywołać popłoch.

P. Paszkowski zrzekł się głosu. Adw. Szalay oświadcza, że ani mu się nie śniło oskarżać dyr. Romera o ułatwianie ucieczki Czesławowi. To jest chyba maniera lwowska, aby z taką perfidją czyjeś słowa przekręcać (Lwowiacy się rzucają na krzesłach, wypierając się wspólności z manierą dra Krosińskiego). Mowca szczegółowo zbija fałsze, zawarte w przemówieniu dra Krosińskiego. Mowca został źle zrozumiany przez dyr. Romera. Odpowiadano mu na to, czego on wcale nie twierdził.

Mec. dr **Krosiński**, jako „wolny, niezależny, obywatel, członek tego kraju" dostaje głos mimo, iż dyskusja jest zamknięta — i wypowiada mowę przeciwko mec. Szalayowi.

Referent Krosiński powiada, że jako sprawozdawca ogólny nie wiele się tem wszystkiem interesuje. Mowca woła: „Nie powinniśmy kalać, tego co polskie!" Mowca rozumiał mowę mec. Szalaya tak, że dyrekcja nie jest nic warta, a Rada nadzorcza to safanduły. Mowca mówi o komisji z ministerstwa nieprzyjaźnie dla polskości usposobionej. Komisja ta gratulowała urzędnikom krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń. Ludźmi jesteśmy, i to co robimy, to wszystko jest niedoskonałe, bo półbogami nie jesteśmy, ale ku dalszemu rozwojowi ją poprowadzimy. Mowca prosi o przyjęcie sprawozdania do wiadomości.

Sprawozdanie Rady nadzorczej przyjęto większością głosów. Wnioski dra Szalaya uchwalono traktować przy poszczególnych punktach porządku dziennego.

Fundusz potrzebny do fundacji jubileuszowej został uchwalony.

Nastąpił wybór członka Rady nadzorczej w miejsce hr. Antoniego Wodzickiego, którego kadencja właśnie się skończyła. Do komisji skrutacyjnej wybrano pp. Moysę, Zdzisława Tarnowskiego i Konst. bar. Lipowskiego.

Przystąpiono do sprawy zmiany statutu. Prezes Męciński zaznaczając, że nie ma regulaminu obrad, oświadcza, że otworzy naprzód dyskusję ogólną, potem szczegółową w razie odnośnej uchwały.

Referent Rady nadzorczej Towarzystwa hr. Andrzej **Potocki** odczytał sprawozdanie swoje, które było drukowane dosłownie w *Czasie*, a które mniej więcej odpowiada wywodom, które zamieściliśmy w poprzednich numerach jako pismo z kół życzliwych projektowi zmiany statutu. W końcu swojego przemówienia jednak przedstawił hr. Andrzej Potocki dwie nowe zmiany niezawarte w projekcie statutu, które Rada nadzorcza najwidoczniej wprowadziła dopiero po krakowskiem zgromadzeniu w sali Rady miejskiej. Zmiany te odpowiadają także zarzutom, które uczyniliśmy w pobieżnej krytyce nadesłanego nam komentarza do statutu. Utrudniają one zmianę ustępu trzeciego art. 18-tego, wymagając do takiej zmiany $^4/_5$ większości wszystkich delegatów, oraz osłabiają jaskrawość wniosku IV-tego, dając Radzie nadzorczej upoważnienie do dowolnego wprowadzenia „nieistotnych" zmian, podczas gdy projekt drukowany daje Radzie horrendalną *plein pouvoir* do czynienia wszystkich zmian dowolnych. Nie potrzeba dodawać, że i te nowe zmiany nie są jeszcze dosyć wyraźne i stanowcze.

Baron **Konopka** przemawia imieniem grona ziemian, którzy w swoim czasie wnieśli wniosek imieniem powiatu dąbrowskiego. Zdaniem mowcy, liczba członków Rady nadzorczej za wysoką jest, zwłaszcza w stosunku do liczby delegatów. Co jednak dla ziemian było bardzo bolesnem i niespodziewanem, to obniżenie census ubezpieczeń dla miast (!) prawie o połowę, podczas gdy dla ziemian jeszcze go podwyższono. Mowca jednak i to koło stowarzyszonych, które reprezentuje pomimo tego głosować będzie za projektem, gdyż uważa, że zaczepianie szczegółów, całości szkodzićby mogło, wyraża jednak nadzieję, że zgromadzenie delegatów w przedmiocie census ubezpieczeń poweźmie postanowienia uwzględniające żądania ziemian. (!!)

Poseł **Vivien** zaprzecza temu jakoby Podolacy dążyli do przeniesienia Towarzystwa z Krakowa do Lwowa. Mowca pragnie aby Towarzystwo na razie i nadal pozostało w Krakowie. Z radością wita poseł Vivien projekt statutu.

Wicepr. dr **Pieniążek** wysłuchał referatu z wielkiem zainteresowaniem. Sprawozdania drukowanego nie widział i nie jest poinformowany o tem; widocznie nie znaleziono jego adresu. Mieszkańcy Krakowa sądzili, że mieliby prawo rozstrzygać w tej sprawie. Trudno z inseratów dziennikarskich informować się o tem co się przygotowuje ważnego w Towarzystwie, a w podobnem jak mowca położeniu znajduje się bardzo wielu członków. Mowca jest za odroczeniem sprawy i zwołaniem nadzwyczajnego w tej sprawie zgromadzenia. Nad sprawą statutu przejdzie się sposobem pytlowanym. Na porządku dziennym są zresztą inne sprawy... bardzo ciekawe. Mowca stawia wniosek odroczenia, umożliwienie członkom zapoznania się z projektem i zwołania walnego w tej sprawie nadzwyczajnego zgromadzenia.

Mec. **Staniszewski** zwraca uwagę, że nawet wiceprezydent miasta nie czytał statutu, cóż dopiero mówić o innych. Mowca zastrzega się przeciw zarzutowi partykularyzmu. Niektóre poprawki były już przed dziesiątkiem lat wskazane. Ale w interesie zarówno wschodniej jak zachodniej części kraju leży abyśmy wszyscy mieli możność przetrutynowania sprawy. Idzie o odebranie zabezpieczonym praw, wykonywanych przez lat trzydzieści siedem. Takiej ofiary wolno od nich żądać dopiero wtedy, jeśli ich się o konieczności jej dostatecznie przekona. Wszystko inne jest lekkomyślnym eksperymentem. Mowca popiera wniosek wiceprezydenta Pieniążka i wskazuje sposób w jaki projekt zmiana statutu ma się dostać do wiadomości ubezpieczonych. Mowca stawia wniosek, aby komisya statutowa Rady uzupełniła się 9 członkami z poza Rady nadzorczej, oraz inne wnioski tyczące się formalnego traktowania sprawy, w myśl uchwał krakowskiego zgromadzenia.

Dr. **Konstanty Lipowski** powołuje się na swój dawny wniosek, w którym żądał większe reprezentancyi dla stowarzyszonych w Radzie nadzorczej. Swojego czasu gdy w przedmiocie zmiany statutu zwołaną była ankieta, której tylko wytyczne punkty zostały przegłożone, mowca już wówczas, jak i dziś stał na stanowisku reprezentacji interesu. Odroczenie obrad nad zmianą statutu ze względu na ważność przedmiotu jest wskazanem. Statutu zmieniać nie należy systemem poprawek, gdyż taką drogą rzecz całą można zaprzepaścić. Mowca energicznie popiera wniosek wiceprezydenta dr. Pieniążka o odroczenie obrad.

Rektor dr **Browicz** stwierdza, że ma także statut po raz pierwszy w ręku, jak i prawie wszyscy ubezpieczeni z miasta Krakowa i gorąco popiera wniosek wicepr. Pieniążka i proponuje zwołanie przyszłego zgromadzenia na październik.

Mec. **Szalay** przypomina, że podobny wniosek, jak teraz wiceprezydent Pieniążek, postawił na początku zgromadzenia. Reforma jest konieczna, wszyscy się na to zgadzają — czy sposób jednak jest właściwy, nad tem się zastanówmy. Uczucie patrjotyzmu nie jest z pewnością przywilejem panów tylko ze Lwowa. Zapytajcie się, czy nie spotka was tu zarzut, który mnie dzisiaj niesłusznie spotkał, żeście bez zastanowienia się i lekkomyślnie narazili na szwank dobro Towarzystwa. Równość dla wszystkich — i my więc powinniśmy mieć prawo zastanawiania się nad losem instytucji, w której ręce jest złożony byt naszych rodzin. Mowca polemizuje z twierdzeniem pisma, wydrukowanego w *Głosie Narodu*, i apeluje w imię słuszności i sprawiedliwości ziemian. To rzecz wielkiej wagi. Upieranie się przy tem, aby ta kwestja była dzisiaj omawiana, robi wrażenie, jak gdyby nie chodziło o zmianę statutu, lecz o wprowadzenie *coûte que coûte* instytucji delegatów. Czy możecie z czystem sumieniem, jak przez 37 lat robiliście, oddać swój głos za zmianą statutu. Mowca popiera w końcu wnioski wicepr. Pieniążka i mec. Staniszewskiego.

Marsz. **Paszkowski** zwraca uwagę, że pokazało się, iż nie chodzi o *meritum* rzeczy i broni zbytecznego pośpiechu, z jakim tę sprawę prowadzono. Mowca nie wie, czy rozsyłanie projektów statutu odbyło się według myśli Rady nadzorczej i czyni wyrzut prasie, że nie roztrząsała projektu statutu na szpaltach. (Nam doręczono właściwy projekt statutu naprzykład dopiero wtedy, kiedy nasi sprawozdawcy wchodzili do sali obrad!! *Przyp. Red.*). Mowca polemizuje z mec. Szalayem i bar. Lipowskim i twierdzi, że projekt statutu uwzględnia reprezentacja interesów.

Dyr. **Binder** o godz. 2 min. 15 stawia formalny wniosek o przerwę posiedzenia do godz. 4 min. 30 popołudniu.

Dep. Stefan **Moysa**, który przyjechał sto mil, jakkolwiek strudzony, prosi o obradowanie bez przerwy.

Powstaje niesłychany zamęt. Bar. **Lipowski** proponuje zostawienie to dyskrecyonalnej władzy prezesa. P. **Vivien** mówi o wspólności, sprawiedliwości i polskości, chce obradować bez przerwy. Zabiera głos w sprawie formalnej niezliczona ilość mowców. Prezes **Męciński** widząc że o wypośrodkowaniu większości nie może być mowy, odracza zgromadzenie do godz. 4-tej, Wśród Pokucian wzburzenie, niezadowolenie. Słychać głosy mówiące o... secesyi! Członek Rady Nadzorczej z Pokucia Cieński podniesionym głosem robi formalną awanturę hr. Potockiemu za to, iż poparł przerwę obiadową!

Podolsko-pokucki pomysł przeprowadzania statutów zapomocą „wzięcia głodem" na razie nie udał się; nie podobna jednak taić że wobec apatji naszego mieszczaństwa, już przy końcu pierwszego rozdziału sesji, rzeczy tak stały, że uchwalenie statutów stało się bardzo prawdopodobnem. Szczególniej lwowski adwokat, który sam siebie tak nieparlamentarnie scharakteryzował, odbierał ze wszystkich stron gratulacje przewidywanego „zwycięstwa", które doprowadzi go łatwo do syndykatu Tow. Wzaj. Ub. we Lwowie, skoro tylko Towarzystwo tam się przeniesie.